Należność pocztowa opłacona ryczałtem

ROK II.

№ 12.

GRUDZIEŃ 1928 r.

GŁOS KAPŁAŃSKI

Miesięcznik poświęconysprawom Duchowieństwa katolickiego.

TREŚĆ NUMERU.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.
w Ameryce 2 dolary
Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272

Na kolędę.

Zalecamy na odbywaną kolędę wydawnictwa SS. Loretanek aktualne i wpływowe, które ogłaszamy w obecnym numerze Głosu Kapłańskiego.

Przy zamówieniu I, 000 egz. odstępujemy 40 %, zaś przy zamówieniu I, 00 egz. 30 %. Można mieć setkę egz. broszur w wyborze SS. Loretanek nawet za 10 zł. i koszta przesyłki.

Zamówienia są załatwiane odwrotną pocztą za zaliczeniem pocztowem.

ROK II. GRUDZIEŃ 1928 № 12.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Ecce forma nostra.

Niekierują nami żadne względy. Skłania nas jedynie potrzeba stawiania sobie i wszystkim Kapłanom wzoru do naśladowania w pracy naszego powołania. Takim wzorem „Ecce forma nostra‘ Jego Ekscelencja Biskup Nowowiejski, który szczęśliwie i chwalebnie przeżywa 20-sto lecie swego pasterzowania na stolicy Płockiej — w diecezji Płockiej. Arcypasterz płocki zbawiennie i nader pożytecznie dla diecezji sprawował swe rządy. Hołd za nie składa swemu twórcy i założycielowi Miesięcznik Pasterski, który w artykule „Po latach dwudziestu“, mianowicie od 1908 do 1928 roku, tak streszcza per capita to dwudziestolecie:

„Dnia 10 stycznia 1909 r. podczas ingresu do Katedry płockiej, Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, J. E. ks. biskup Antoni Juljan Nowowiejski, zwracając się do otaczających go kapłanów, mówił: Odczuwam wielką radość, gdy widzę się otoczonym tylu kapłanami, starszymi i młodszymi, którzy mię poprzedzili w pracy kapłańskiej, albo ze mną razem do stanu duchownego się przygotowali, albo dopiero pod przewodem moim początków nauk Bożych nabywali“; tegoż dnia w przemowie pasterskiej do wiernych zaznaczył: „Diecezjanie moi najmilsi! Z młodzieńczych lat między wami pracując, w waszych radościach i smutkach udział biorąc, znam wasze duchowne potrzeby“.

Nie były to słowa tylko grzecznościowe; nie przyszedł do nas jako homo novus: za nim szła długoletnia jego praca kapłańska w naszej diecezji, zwłaszcza w Seminarjum duchownem, od r. 1882, jako profesora, wiceregensa, wreszcie od r. 1901 rektora tego zakładu, zawdzięczającego Mu już wtedy podwyższenie poziomu naukowego. Dzieło wiekopomne, restauracja Katedry płockiej, oraz wystawienie Muzeum diecezjalnego,

świadczyły o Jego energji i kulturze artystycznej. W pracy społecznej Płock zawdzięczał Mu powstanie w r. 1891 i rozwinięcie zakładu „Anioła Stróża“ dla nędzy moralnej. Jego prace naukowe, jak „Wykład liturgji Kościoła katolickiego“ „Ceremonjał parafjalny i inne, liczne artykuły · po czasopismach i w Encyklopedji Kościelnej, znane były w całej Polsce.

I oto po dwudziestu latach pracy pasterskiej w Płocku węzeł J. E. ks. Biskupa Nowowiejskiego z diecezją zacieśnił się jeszcze bardziej: wspólne trudy, przeżycia i kłopoty zespoliły nas kapłanów z Nim jakoby w jedną rodzinę duchową. Przecież obecnie na 300 księży w naszej diecezji jest 281 czyli 91 proc. kapłanów ścisle związanych z Jego osobą: 172 to jego uczniowie od r. 1882 do 1908 włącznie, 121 to kapłani z ogólnej liczby 150 księży przezeń wyświęconych, 8 zaś to Jego współkoledzy z seminaryjskiej ławy. A węzeł z wiernymi płockiej owczarni? Niech o tem mówią wizytacje kanoniczne naszego Arcypasterza, te 409 kościołów, które odwiedził, 383. 279 osób, które wybierzmował, te 33 nowe świątynie, które pokonsekrował, owe liczne przemowy pasterskie, katechizacje, uczestnictwa w zjazdach i uroczystościach, listów pasterskich kilkadziesiąt.

Seminarjum duchowne, pupillam oculi sui, zabudował jakby miasto, zreformował je gruntownie, wzniósł wysoko jego poziom naukowy; założył Liceum z kursem wyższych klas gimnazjalnych typu klasycznego, pierwszy z pośród biskupów w Kongresówce wprowadził maturę, jako jeden z warunków przyjęcia do Seminarjum, które, dzięki Jego staraniom, uzyskało od Rządu Polskiego prawa zakładu wyższego. Wystawił osobny gmach, mieszczący Bibljotekę seminaryjską i Archiwum diecezjalne, a nadto kilka pracowni naukowych. Muzeum diecezjalne zawiera obecnie do 20 tysięcy zdjęć fotograficznych.

Nowy podział diecezji na 17 dekanatów podniósł sprawność administracyjną i ożywił prace dekanalne. Synod Diecezjalny, odbyty po dwustu blisko latach przerwy, liczne zjazdy i kursy dla duchowieństwa, w których nasz Arcypasterz brał czynny udział, owszem był ich sprawcą i spiritus movens, Jego dzieła drukowane, dawniejsze i nowe, a zwłaszcza nieodstępny towarzysz duszpasterza na parafji „Pastorologja“ przyczyniły się wielce do znacznego ożywienia i spotęgowania pracy duchowieństwa w diecezji. Reforma bractw i stowarzyszeń, zaprowadzenie jednolitego katechizmu diecezjalnego, reorganizacja nauk katechizmowych dla młodzieży, nacisk na działalność kulturalno oświatową duchowieństwa po parafjach, utworzenie Sekretarjatu dla spraw społecznych, założenie Szkoły Organistowskiej, sprowadzenie księży Salezjanów do Czerwińska, Ciechanowa, Raciążka i Płocka, Pasjonistów do Przasnysza, rozwój zakładu „Anioła Stróża“ w Płocku, stworzenie nowej kongregacji żeńskiej Sióstr Pasjonistek, pracujących w Płocku, Płońsku, Rypinie, Ciechanowie i Sierpcu, utworzenie licznych prefektur szkolnych—te i wiele innych poczynań Najdostojniejszego Arcypasterza świadczą o Jego energji oraz trosce czynnej o dobro powierzonej Mu diecezji.

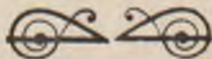
My zwłaszcza, kapłani świadkowie a poniekąd współuczestnicy tej pracy pasterskiej Jego Ekscelencji, pełnej inicjatywy, zapału, energji, poświęcenia, umiłowania spraw Kościoła katolickiego, bezinteresowności osobistej, z chlubą i radością, jako synowie duchowi, spoglądamy na dotychczasowe wyniki i poczynania naszego Ojca i Przewodnika“.

W dorywczym artykule nie mógł Miesięcznik Płocki omówić całej działalności Arcypasterza diecezji Płockiej w ciągu dwudziestolecia. Obszernie mieli ją podać podczas uroczystej akademji dn. 6 Grudnia Ks. Umiński, rektor Seminarjum i Ks. Kanonik Mąkowski.

Te przemówienia niewątpliwie będą przekazane szerszemu ogółowi dla przykładu, że nie trzeba skąpo siać, by potem zbierać obfity plon, na który z radością prawdziwie Męża Apostolskiego patrzy Najdostojniejszy Pasterz Płocki.

Nie możemy nie zaznaczyć ostatniego dzieła JE. Biskupa Płockiego. To urocze letnisko w niedalekiem oddaleniu od Płocka nad Wisłą, w roku obecnym wzniesione dla alumnów Seminarjum Płockiego. Nie będą odtąd narażeni na niebezpieczeństwa, jakie powoduje zazwyczaj pobyt młodego Lewity na wakacjach wśród otoczenia świeckich. Duch piękny stygł prędko, by już potem może nigdy nie płonąć. A tak wzmocnione i utrwalone powołanie wciągu nieprzerywanych pięciu lat wychowania duchownego w Seminarjum, namaszczone łaską sakramentalną Kapłaństwa przy wyświęceniu, pójdzie za wzorem i przykładem swego Biskupa i swych Przewodników, których Jego Ekscelencja Biskup Płocki dla Seminarjum umiejętnie dobierał zawsze.

Dobrzy i zasłużeni Kapłani Diecezji Płockiej to najwyższa chluba i zasługa Arcypasterza Jubilata. Jakżeż szczerze i serdecznie muszą Mu życzyć: Ad multos annos.



Christus rex sacerdotum.

Dominującą ideą w dzisiejszem życiu Kościoła jest bezsprzecznie idea Chrystusa — Króla. Nie od dziś jednakże żyje ona w Kościele, ale ciągnie się po przez wieki, rozmaity przyjmując zewnętrzny wyraz, zależnie od danej epoki i okoliczności. Po wielu poniżeniach Kościoła w ostatnich dziesiątkach lat papież Leon XIII swemi wielkopomnemi encyklikami przypomniał światu wielki ideał Chrystusa — Króla **w rodzinie i społeczeństwie,** a w roku 1900/1901 t. j. u schyłku starego, a początku nowego stulecia zarządził uroczyste poświęcenie całego rodzaju ludzkiego Chrystusowi w słowach: Twoimi jesteśmy i Twoimi pozostać chcemy na wieki. Pius X, dekretem o Komunji św. otwiera niejako szerzej święte wierzeje tabernakulum i na cały świat zda się wołać: O salutaris Hostia — Venite ad nuptias! I gdy tak Pius X ukazuje światu na **sakramentalnego** Chrystusa, następca Jego Benedykt XV, wśród chaosu wojny i morderczych zmagań narodów, stawia przed oczy Chrystusa **mistycznego,** przypominając ciągle główne przykazanie miłości. Pius XI wreszcie doprowadza niejako do zenitu. Lumen Christi, niezapomnianą i tak wdzięcznie przyjętą przez świat chrześcijański encykliką ogłaszającą **święto Chrystusa — Króla.**

Dla nas kapłanów, których największą troską i chlubą jest „sentire cum Ecclesia“ idea Chrystusa — Króla musi się stać centralnym punktem pracy duszpasterskiej, tem więcej, że hasło to zostało już tylokrotnie wyprobowane. Koło królewskiego tronu Chrystusa stoimy przecież najbliżej, do nas bowiem odno-

szą się słowa Apostoła: Sic nos existimet homo ut ministros Dei. Stąd też z ust poświęconych Bogu kapłanów rozlegać się winien najgłośniej okrzyk: Vivat Christus rex. Same słowa jednakże nie wystarczą; zewnętrzny zapał na niewiele się zda, jeśli w życiu i działaniu naszem Chrystus — Król nie zajmie faktycznie naczelnego miejsca.

Chrystocentryczną tedy musi być nasza osoba i nasza praca duszpasterska. W przełomową noc, poprzedzającą obietnicę ustanowienia Najświętszego Sakramentu, gdy łódź Apostołów, miotana burzą zmagała się z falami jeziora Genezaret, ukazał się Chrystus na morzu, zapalny Piotr, otrzymawszy zezwolenie Zbawiciela, wyskoczył z łodzi i szedł po falach do swego Mistrza i Pana. Z chwilą jednakże, gdy odwrócił swe oblicze od Chrystusa i spojrzał w dół na szalejące fale, strachem przejęty począł tonąć. Oto wierny obraz kapłanów; zamało patrzymy na Chrystusa, za wiele zwracamy uwagi na rzeczy w nas i koło nas, a wtedy wyższa moc opuszcza nas, poczynamy się trwożyć i tonąć. Jakże inaczej zachował się pierwszy męczennik Szczepan u bram Jerozolimy; złość prześladowców i grad kamieni spada równocześnie na niego, on jednakże spokojnie i z rozpromienionem obliczem klęczy, pławiąc się we krwi własnej, a to bohaterstwo i odwagę zawdzięcza temu, że wzrok ma utkwiony w Chrystusa. „Widzę niebo otwarte — woła — i Jezusa siedzącego po prawicy Ojca“.

Utkwiony wzrok w Chrystusa musi być ośrodkiem naszej ascezy; rozważanie życia Zbawiciela, ciągłe rozczytywanie się w Piśmie Bożem jako że „ignorantia scripturarum ignoratio ipsius Christi“, serdeczny stosunek do tabernakulum i gorące nabożeństwo do Serca Jezusowego — to są źródła naszej świętości i mocy, boć jak ongiś „virtus exibat de illo“ tak i dziś z wyżyn nieba tylko „per Ipsum“ dokonywuje się wielkich czynów.

I nietylko w życiu swem wewnętrznem kapłan winien mieć wzrok skierowany na Chrystusa, ale i w swej działalności zewnętrznej hasłem jego muszą być słowa: wszystko dla Chrystusa. W kazaniach ma mu przyświecać zasada Pawłowa „Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego“; prawdy religijne i moralne będą dla niego jakgdyby promieniami, wychodzącemi od tronu Boga — Króla; w konfesjonale czy w szkole jedynem jego pragnieniem będzie grzeszników i dzieci doprowadzić do Chrystusa, uroczystości kościelne, zwłaszcza te eucharystyczne będą dla niego wezwaniem do parafji „Exulta filia Sion, ecce rex tuus venit ad te“. Taki Chrystocentryzm może bezwzględnie liczyć na powodzenie w rozbudowie mistycznego ciała Chrystusa.

By jednakże hasło Chrystus — Król znalazło pełny oddźwięk w duszach, nastrój kapłana pracującego musi się wyrażać w świętym, ognistym entuzjazmie dla sprawy. Nie chodzi tu oczywiście o zapał idealny, utopijny, nie odpowiadający rzeczywistości, o jakąś ideologję, niemającą realnego podłoża, ale o pewien — jak ktoś słusznie zauważył — „rytm pastoralny“. Bo wrogowie nasi z „księciem tego świata“ na czele wykazują tyle zapału, tyle entuzjazmu, że temu duchowi Lucyfera musi się przeciwstawić moc Archanioła Michała; przeciwko mocy złego bronią musi być moc dobrego. Zło narzuca się z takim tupetem, a jego apostołowie są tak gorliwi, że sprostać im mogą nie połowiczni, przygnębieni, zniechęceni, pesymistycznie nastrojeni apostołowie dobra, ale ludzie równie pełni zapału i ofiarni bez granic dla świętej sprawy. Temwięcej, że nasz zapał udzieli się i innym; wiadomą bowiem jest rzeczą: **Qualis rex, talis grex.** Nie najemników potrzebuje Chrystus — Król; w przybocznej Jego gwardji panować musi nastrój godny wielkiego Króla i wielkiego dzieła. Świat, w którym wszyscy kapłani płonąć będą świętym ogniem

i gorącą miłością Chrystusa — Króla, musi do nas należeć!

Błędem byłoby sądzić, że tylko w wielkich ośrodkach, na wielkich parafjach, można rozwinąć skrzydła do lotu i być wielkim apostołem. Paweł Apostoł czy to otoczony gromadą słuchaczów w Azji Mniejszej i Grecji, czy miesiącami całemi pasterzujący w skromnem kółku w Efezie, czy jako więzień w Cezarei i w Rzymie, zawsze jest kapłanem na wielką miarę apostoła, i pełen szlachetnej dumy tak chętnie się nazywa „vocatus Apostolus servus Jesu Christi". I wśród ciasnych murów Nazaretu, można mieć wielkie i szerokie serce, otwarte zawsze na potrzeby i niedole królestwa Chrystusowego. Chrystus — Król, nieprześcigniony Mistrz kapłańskiej ascezy i duszpasterstwa pokaże każdemu z nas, bez względu na to, na jakiem znajduje się stanowisku, jakiemi winien iść drogami i w jakim kierunku ma promieniować jego duch apostolski, byleśmy tylko kierowali zawsze nasz wzrok ku górze „ad Regem regum" i „Dominum dominantium". —

Ks. Dr. Kozubski.

WYJAŚNIENIE OBRZĘDÓW MSZY ŚW

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ VII.

Artykuł VIII.

Od „Agnus Dei" do końca Mszy Św.

Po przyklęknięciu kapłan ze złożonemi rękoma i pochyloną ku Najśw. Sakramentowi głową mówi głośno: „Agnus Dei, qui tollis peccata mundi" i opuszcza lewą rękę na korporale aż do skończenia po raz trzeci „Agnus Dei, i ostatniemi palcami prawej trzykrotnie uderza się w piersi mówiąc: miserere nobis" i „dona nobis pacem". Między jednem i drugiem uderzeniem prawą rękę trzyma przy piersi. Następnie składa złożone ręce na ołtarzu, pochyla się średnio i utkwiwszy oczy w Najświętszy Sakrament odmawia pocichu trzy modlitwy przed Komunją Świętą: „Domine Jezu Christe" i t. d. Po skończeniu przyklęka i wyprostowawszy się mówi pocichu „Panem coelestem accipiam" etc. Wtedy wskazującym palcem lewej ręki przysuwa obie części Hostji Św. na brzeg pateny po stronie Epistoły, ujmuje je wskazującym i wielkim palcem prawej i umieszcza między temiż palcami lewej ręki, tak by razem miały prawie kształt koła; połowa jednak Hostji od strony Ewangelji winna zachodzić nieco na drugą połowę. Bierze następnie patenę i wsuwa ją między wskazujący i wielki palec lewej ręki. Tak trzymając ją wzniesioną nieco ponad korporał, pochylony, trzema ostatniemi palcami prawej ręki uderza się trzykrotnie w piersi, mówiąc za każdym razem głośno: „Domine non sum dignus", resztę zaś: „ut intres" i t. d. kończy pocichu. W czasie tego nie należy ani opierać się lewym łokciem o ołtarz, ani zwracać w bok, a od słów „ut intres" prawa ręka powinna przylegać do piersi.

Odmówiwszy trzykrotnie „Domine non sum dignus" kapłan wyprostowywa się, wskazującym i wielkim palcem prawej ręki przesuwa połowę Hostji Św. od strony ewangelji na drugą połowę i trzymając je u dołu, czyni w ten sposób złożoną i trzymaną nad pateną Hostją znak krzyża, tak jednak, by linja prostopadła nie sięgała ponad oczy, linja zaś poprzeczna nie przekraczała brzegów pateny, mówiąc jednocześnie „Corpus Domini Nostri i t. d... Na słowa „Jezu Christi" czyni inklinację głowy. Pochyla się następnie średnio, opierając łokcie o ołtarz i spożywa ze czcią obie połowy Hostji Św. nad pateną. Przy spożywaniu Hostji nie należy wysuwać języka, ani też gryźć jej, lecz czekać aż rozmięknie na języku. By Hostja nie przylgnęła do podniebienia można ją zgiąć pod językiem i

zgiętą wysunąć z powrotem na język. Jeżeli Hostja przylgnęła już do podniebienia, należy ją oderwać językiem, gdyby zaś jakaś jej cząstka pozostała, to trzeba ją przełknąć z Najśw. Krwią lub puryfikacją. Po spożyciu Hostji Św. celebrans wyprostowuje się, składa patenę na korporale tak jak leżała poprzednio, ociera nad nią palce wskazujące i wielkie, składa ręce i przez chwilę np. jednego Ojcze nasz trwa w cichem uwielbieniu Najśw. Sakramentu.

Potem kładzie kapłan lewą rękę na korporale, lub na podstawie kielicha, prawą zaś zdejmuje palkę i mówi pocichu: „Quid retribuam Domino“ i t. d. Skończyw szy, kładzie jak zwykle ręce na korporale, przyklęka, a powstawszy, ujmuje w prawą rękę patenę, zbiera nią partykuły z korporału, unosząc go nieco lewą ręką. Czynność tę można wykonać albo przesuwając patenę trzy lub cztery razy po miejscu, gdzie leżała Hostja Św., albo też przewracając przednią część korporału na podłożoną patenę. Jeżeli zachodzi tego potrzeba, można kielich w czasie zbierania partykuł usunąć nieco na bok. Ujmuje następnie patenę w lewą rękę i trzymając ją nad kielichem, wskazującym palcem prawej wszystkie dostrzeżone odrobiny zsuwa pilnie do kielicha, poczem ociera jeszcze o siebie wskazujący i wielki palec.

Obtarłszy patenę celebrans opuszcza lewą rękę wraz z nią na korporał, prawą zaś ujmuje kielich pod czaszą, mówiąc: „Calicem salutaris“ etc. Żegna się kielichem, wymawiając jednocześnie „Sanguis Domini nostri“ etc. przyczem na słowa „Jesu Christi“ pochyla głowę, i spożywa ze czcią wszystką Krew Najśw. wraz z zawartą w niej partykułą. Wczasie tej czynności patenę podstawia pod brodę. Spożywać można Najśw. Krew jednym lub dwoma łykami, nie odejmując jednak od ust kielicha. Czynić to należy powoli, by możliwie wszystkie, zawarte w kielichu, partykuły wpłynęły do ust. Gdyby przypadkiem partykuła przylgnęła do ścianki kielicha nie należy jej palcem przywodzić do jego brzegu, lecz spożyć wraz z winem przy ablucji.

Po spożyciu Najśw. Krwi kapłan, opuszcza lewą rękę wraz z pateną na ołtarz i mówiąc pocichu: Ouod ore sumpsimus“ i t. d. podaje nad ołtarzem (o ile to jest możliwe) od strony epistoły ministrantowi kielich by nalał weń wina. Wina powinno być nalane tyle, ile było konsekrowane, lub przynajmniej, jak mówi rubryka Kanonu, ile wystarczy do ablucji kielicha. Nalanem winem obwodzi kapłan kielich, by zebrać pozostałe cząstki Najśw. Krwi i wypija je tą stroną kielicha, którą spożywał Najśw. Krew. Patenę w czasie tego znowu podkłada pod brodę. Kładzie następnie patenę na korporale po stronie ewangelji a kielich stawia na środku korporału, ujmuje go za czaszę trzema ostatniemi palcami obydwóch rąk, palce zaś wielkie i wskazujące trzyma nad otworem kielicha. Z tak ujętym kielichem idzie na stronę Epistoły. Tu podsuwa go nieco wzniesiony nad ołtarzem (o ile to jest możliwe; o ile zaś nie, to poniżej ołtarza) ministrantowi, który leje na palce najpierw nieco wina, a później więcej wody. Kapłan mówi tymczasem „Corpus tuum“ i t. d. Następnie stawia kielich w pobliżu korporału, otrząsa nad nim lekko palce i wracając ku środkowi wyciera je puryfikaterzem. Jeśli przypadkiem inny jeszcze palec dotknął Hostji Św. należy również go umyć.

Po otarciu rąk kładzie celebrans puryfikaterz na wskazującym palcu lewej ręki, tak by się zwieszał z obydwu stron podkłada go pod brodę, prawą zaś ujmuje kielich i, obwiódłszy wokół zawartość, wy pija ją jednym haustem. Stawia następnie kielich na ołtarzu i wyciera puryfikaterzem najpierw usta, a później kielich. By dobrze tej ostatniej czynności dokonać, rozkłada kapłan puryfikaterz na kielichu i wyciera najpierw brzeg, którym pił, a później wnetrze kielicha. Skończywszy, stawia kielich poza korporałem po stronie ewangelji, składa na nim puryfikaterz,

(gdzie jest zwyczaj używania łyżeczki do wody, kładzie ją na puryfikaterzu), na wierzch kładzie lewą ręką patenę, a prawą palkę. Potem składa korporał zawijając wpierw przednią część, później tylną, następnie z prawego i wreszcie z lewego boku. Bierze dalej w lewą rękę bursę i wkłada w nią korporał, przykrywa kielich welonem, tak by od przodu zupełnie był zasłonięty, kładzie na wierzch bursę otworem do siebie, wreszcie ujmuje kielich lewą ręką pod welonem, prawą kładąc jednocześnie na bursie i ustawia go na środku ołtarza, tak jak stał na początku Mszy Św.

Postawiwszy kielich idzie celebrans ze złożonemi rękoma na stronę epistoły i czyta głośno antyfonę zwaną „Communio“ Przychodzi z powrotem ku środkowi ołtarza i, pocałowawszy go, zwraca się do ludu jak zwykle i mówi „Dominus vobiscum“. Idzie znowu do mszału i odczytuje modlitwy zwane „Postcomuniones“ w ten sam sposób, w tej samej liczbie i porządku, jak to czynił z Kollektami. Po ostatniej modlitwie zamyka mszał (o ile niema specjalnej ewangelji w końcu Mszy Św.) w ten sposób, by jego otwór skierowany był w stronę kielicha. Idzie potem na środek, całuje ołtarz, zwraca się do ludu i mówi „Dominus vobiscum“ w zwykły sposób, poczem dodaje ze złożonemi rękoma i zwrócony do ludu „Ite missa est“, jeśli należy je mówić. Następnie przez lewy bok zwraca się do ołtarza. Jeśli nie należy mówić w danej mszy „Ite, missa est“, wtedy zaraz po „Dominus vobiscum“ zwraca się do ołtarza i ze złożonemi rękoma mówi „Benedicamus Domino“.

Kładzie teraz złożone ręce na ołtarzu i z pochyloną głową mówi pocichu „Placeat tibi“ etc. Skończywszy rozkłada ręce po obu stronach ołtarza, całuje go pośrodku i, wyprostowawszy się, wznosi oczy i ręce w stronę krzyża, zaraz jednak łącząc te ostatnie, a głowę spuszczając, mówi jednocześnie głośno: „Benedicat vos omnipotens Deus“. Odwraca się ze złożonemi rękoma i spuszczonemi oczyma przez prawą stronę do ludu i błogosławi go raz prawą ręką wyprostowaną i z połączonemi palcami mówiąc: „Pater et Filius † et Spiritus Sanctus“. Lewa ręka spoczywa tymczasem na piersi. Przy słowach, „Pater et Filius“ należy sformować linję prostopadłą od czoła do piersi, a przy słowach „Spiritus Sanctus“ — linję poprzeczną. Po benedykcji łączy ręce, zwraca się formując półkole na stronę ewangelji i tam stojąc tak jak przy pierwszej ewangelji mówi „Dominus vobiscum“. Robi następnie wielkim palcem prawej ręki znak krzyża na ołtarzu (lewą w tym czasie kładzie również na ołtarzu) lub mszale, następnie na czole, ustach i piersi, jak było powiedziane przy pierwszej ewangelji, i mówi „Initium sancti Evangelii secundum Joannem“ lub „Sequentia sancti Evangelii“ Po odpowiedzi ministranta: „Gloria tibi, Domine“, czyta ewangelję..Na słowa „Et Verbum caro factum est“ przyklęka w stronę ewangelji, a powstawszy odczytuje do końca. Na końcu nie całuje się ewangelji, ani mówi „Per evangelica dicta“. Jeśli ewangelja była z mszału, zamyka się go i kładzie na środku pulpitu lub poduszki.

Po odpowiedzi ministranta „Deo gratias“, celebrans nie wracając do środka ołtarza *), lecz bezpośrednio zstępuje ze złożonemi rękoma i uklęknąwszy na najniższym stopniu, odmawia nakazane przez Papieży modlitwy.

Po modlitwach wstępuje kapłan na środek ołtarza, ujmuje lewą ręką kielich w ten sposób, by strona nie zasłonięta welonem zwrócona była do piersi *) a

---

*) Nie jest jednak zabroniony powrót na środek dla oddania inklinacji krzyżowi (S. R. C. 18 czerwca 1885 r., ad 8 n. 3637). W tym wypadku można jednocześnie wziąć kielich i trzymać go w lewej ręce w czasie odmawiania modlitw, a tabliczkę z modlitwami położyć na bursie.

*) W krajach gdzie używa się welonu okrywającego kielich całkowicie, część tylną kapłan odwija na bursę i wtedy dopiero ujmuje kielich. G

prawą kładzie na bursie. Odwraca się prawą stroną i zstępuje przed najniższy stopień, gdzie czyni głęboką inklinację ciała w stronę Krzyża, lub, o ile w ołtarzu jest Najśw. Sakrament, przyklęka na jedno kolano przed najniższym stopniem. Następnie nakrywa biretem głowę i wraca do zakrystji, odmawiając po drodze antyfonę „Trium puerorum“, kantyk „Benedicite“, psalm „Laudate“ i modlitwy po nim następujące **)

Po wejściu do zakrystji kapłan czyni głęboką inklinację głowy w stronę krzyża, stawia kielich, zdejmuje biret i rozbiera się z szat liturgicznych w porządku odwrotnym do ich przywdziewania: tj. najpierw ornat, później po kolei stułę, manipularz, pasek, albę i humerał, całując krzyż stuły, manipularza i humerału. Zdejmując albę kapłan najpierw zsuwa lewy rękaw, podnosi lewą stronę alby, przekłada ją przez głowę i wreszcie zsuwa z prawej ręki. Jeśli szaty mają być złożone na ołtarzu, to składać je należy po stronie ewangelji. Umycie rąk po Mszy św. ani nie jest nakazane przez rubryki, ani zalecone przez Św. Alfonsa i innych liturgistów; jest więc dowolne. W końcu kapłan klęka, by dzięki złożyć Gościowi, który z taką miłością nawiedził jego duszę.

**) Odmawianie Kantyku, psalmu i modlitw nie jest obowiązujące.

„Sancta — sancte tractare“

I. — Nasza Kapłańska czynność: Najświętsza Ofiara —

Accipe, potestatem offerre sacrificium Deo, missasque celebrare tam pro vivis quam pro defunctis, in nomine Domini. (Pontificale Romanum).

W chwili gdy Jezus opuszczał ziemię, powierzając swe apostolskie posłannictwo uczniom swoim i posyłając ich, aby nawracali świat, udziela im władzy czynienia cudów — **Praedicate Evangelium omni creaturae... Signa autem eos, qui crediderint haec sequentur.**

Ten dar cudów pozostaje przez wieki całe własnością prawdziwego Kościoła Chrystusowego, a specjalnie najdoskonalszych z pomiędzy dzieci Jego. Św. Grzegorz atoli już w VI wieku zaznacza, że po pierwszych latach, obietnica ta naszego Mistrza ma być rozumiana w znaczeniu przedewszystkiem duchownem.

I faktycznie, moc cudotwórcza Jezusa nie jest nam udzielona w postaci instytucji niezmiennej, podlegającej pewnym prawom stałym, na wzór innych kapłańskich prerogatyw. Nic jednakże nie stoi na przeszkodzie, aby Jezus i tego daru nam udzielił, aby np. udzielił każdemu kapłanowi w dniu jego święceń cudownej mocy leczenia chorób, jako widome świadectwo duchownych skarbów, w jakie uposaża swego sługę. Wówczas w liczbie błogosławieństw Rytuału znalazłaby się formuła „ad patranda miracula“ znoszonoby nam, jak ongiś Piotrowi św. chorych i cierpiących, a szpitale na drodze naszej świeciłyby pustkami!...

Wyobrażam sobie z jak świętem wzruszeniem nakładalibyśmy ręce na chromych, paralityków... na zmarłych bodaj — i jakim przejmującym głosem wołalibyśmy: In nomine Jesu Christi Nazareni, surge et ambula!

Próżne to przypuszczenia i marzenia.. a jednak!... Czyż każdego poranku Chrystus nie daje nam dokonywać cudu, ciągnącego się przez wieki całe? Haec quotiescumque feceritis, in mei memoriam facietis.

Każdego ranka, ująwszy w nasze kapłańskie ręce chleb i wino, i wymawiając życiodajne słowa Konsekracji, stajemy się sprawcami najwyższego cudu, jaki istnieć może, miraculorum ab Ipso (Christo) factorum maximum, jak powiada św. Tomasz z Akwinu. Martwa materja staje się Synem Boga żywego, Chlebem żywota, który z nieba zstąpił, aby dać życie światu. Że się usuwa z pod kontroli zmysłów: visus, gustus, tactus, in te fallitur, czyliż cud ten mniej jest oczywisty? Modicae fidei! O jakże ludźmi małej wiary jesteśmy!

* * *

Najprawdopodobniej zresztą, ten cud eucharystyczny pozostanie jedynym, jaki nam będzie dano zdziałać w życiu; czemuż więc czynimy go z takiem lekceważeniem?

Gdy po raz pierwszy mieliśmy w rękach naszych konsekrowany chleb i kielich, drżeliśmy ze wzruszenia w obec naszej władzy i świętego zuchwalstwa naszych słów, a dziś?...

Profesor po pięciu lub dziesięciu latach nauczania zyskuje sławę uczonego i słusznie; doświadczenie umocniło go w wiedzy, rozmowy z kolegami, dyskusje nad zawiłemi zagadnieniami dopełniły gruntownie jego wykształcenia. Z pogardliwem politowaniem wspomina pierwsze swoje kroki, niedołężne próby! dziś co za postęp! co za jasność! co za życie w jego wykładach! Co za łatwość przystosowań, co za piękny jednolity łańcuch one tworzą!

A oto już od pięciu, dziesięciu, może dwudziestu lat, wstępujemy co rano na stopnie ołtarza, czy doświadczenie nauczyło nas lepiej spełniać wielką naszą czynność kapłańską? poważniej i gorliwiej odprawiać Mszę św.? Gdzież nasze postępy?... Niestety! raczej może nauczyliśmy się kaleczyć i zniekształcać wyrazy święte, zamieniać wspaniałe ceremonje Ofiary Najśw. w śmieszną karykaturę świętego majestatu, który powinnyby wyrażać. Czyż niema między nami takich, którzy żadnego obowiązku, oprócz odmówienia św. oficjum, nie zbywają z większem lekceważeniem? A jednak prawdą jest niezaprzeczalną, że: „Z tej to ofiary spływa wszelka łaska tak na dzieje świata, jak i na dzieje nasze indywidualne". [1])

„Zostaliście kapłanami aby odprawiać Prz. Ofiarę Mszy św."[2])

„Si quid est rebus humanis, plane divinum id certe est sacrosanctum missae sacrificium". [3])

Biada nam jeśli czynimy ze Świętego świętych prosty sport i rekord szybkości!... Maledictus qui facit opus Dei fraudulenter", mówi Pismo św. [1]).

II Przeszkody do gorliwego odprawiania Mszy świętej.

Ograniczymy się tu do zaznaczenia przeszkód, pochodzących z zewnątrz, z tego co nas otacza przy odprawianiu Mszy św.

Nikogo chyba nie urazi, ani zadziwi, gdy powiemy, że w niektórych kościołach najelementarniejsze przepisy dla czci należnej Ofierze Przen., są tak zaniedbane, że jest prawie niemożliwością celebrować w nich ze skupieniem. Constupraverunt te usque ad verticem [2]) biadał niegdyś Jeremiasz wobec upadku narodu wybranego. I my moglibyśmy również biadać nad tem, czem jest w niejednym kościele święta przepiękna liturgja.

I powiedzmy odrazu, nie szukajmy gdzieindziej powodu utraty gorliwości, ożywiającej nas w pierwszych czasach powołania kapłańskiego.

(¹) Ks. Poppe, Pro eis sanctifico meipsum. wyd: 3-cie.

(²) Kardynał Mercier, ostatni list do swego duchowieństwa, Les Questions liturgiques et paroissiales. XI. (1926) st. 70.

(³) Urban VIII, Bulla z 3-go września 1634 r. umieszczona na początku mszału rzymskiego.

(¹) Jerem XLVIII —2. (²) Jerem: II. 16.

Oddychaliśmy jeszcze pogodną atmosferą pierwszych chwil naszego kapłaństwa, gdy otrzymaliśmy nominację, ustalającą pole naszej działalności, nominację na wikarjusza.

Udaliśmy się na to stanowisko z sercem, rwącem się do najpiękniejszego ideału i przepełnionem najszlachetniejszemi pragnieniami. W pierwszej chwili wszystko nam się tam podobało: mieszkanie, kościół, parafjanie, porządek życia parafjalnego. Pierwsze wrażenie było doskonałe.

Ale oto przedstawiamy się ks. Proboszczowi, szybko się z nim zaznajamiamy i odrazu wtajemniczeni jesteśmy przez niego we wszystkie arkany prac, mających być polem naszego apostolstwa... „Co do Mszy św. to będzie ksiądz odprawiał o g. 6½. Proszę jej nie przeciągać, gdyż ja celebruję o 7ej zgodnie z dawną tradycją".

Cios trafił, wstrząsnął nami i zadał gwałt temu właśnie, co jest nam najdroższe: mianowicie pragnieniu ścisłego jednoczenia się przy Najśw. Ofierze z boskim Kapłanem, ożywienia codziennie życia własnego życiodajnemi sokami Ofiary miłości, będącej w oczach naszych prawdziwie corona et gaudium naszego powołania.

Po upływie tygodnia zaledwie doświadczenie wykazało nam słuszność naszych przewidywań.

Smutna rzeczywistość: w życiu wielu kapłanów sześć miesięcy zaledwie wystarcza, aby obalić pierwotną gorliwość tak, jak burza dnia letniego obala kłosy w polu...

A czy często się zdarza, aby kłosy te znów się podniosły?...

* * *

Czy można twierdzić, aby wszyscy służący do Mszy św. stali na jednakowym poziomie? Nie wiem. Ale faktem jest, że w setkach parafji brak im zupełnie odpowiedniego wychowania i zachowania, i że są oni dla celebransa stałą okazją do roztargnienia.

Pójdziemy do którego z naszych kościołów, aby odprawić Mszę św., a najprawdopodobniej dadzą nam do dyspozycji pierwszego lepszego nieokrzesanego chłopca, który będzie nam sypał strzępy odpowiedzi, przeskoczy trzy czwarte Confiteor i tak będzie się mylił w łacinie, że będziemy woleli sami sobie odpowiadać, z obawy niedopuszczalnych omyłek! To jeszcze nie wszystko, nie spodziewajmy się z jego strony ani krzty uszanowania, a choćby uwagi, ruchy szorstkie, grubjańskie czasem, zamiast zgięcia kolana jakieś podrygi taneczne. W końcu przez całą Mszę św. będzie sobie robić zabawkę z dzwonka, co będzie dla nas ustawicznem roztargnieniem. Dziękujmy jeszcze, jeśli po Sanctus lub Konsekracji, nie będzie uważać za stosowne wymknąć się, pozostawiając nas w konieczności dokończenia samym Mszy św.

A jednak czy jest kto ożywiony lepszemi chęciami, jak ten mały ochotnik, wkraczający nieśmiało po raz pierwszy do zakrystji z prośbą o przyjęcie go na ministranta. Czemuż czyste to złoto zamieniło się w pospolity metal? Czyja w tem wina? Czy dziecka, które z lekkomyślnością jego wiekowi właściwą, poszło za prądem zwyczajów i niedbalstwa, czy duchowieństwa, które pominęło uświadomienie tego młodego serca o świętości jego funkcji, uważając zapewne, że ma co ważniejszego do roboty, niż tę zabawkę dobrą dla seminarzysty podczas wakacji.

Byłaby to może stosowna chwila do zajrzenia w Extractum e Pontificali Romano, i do odczytania modlitw i ceremonji przy wyświęcaniu akolitów — wówczas zrozumielibyśmy może, jak daleko odbiegliśmy od ducha Matki naszej Kościoła św. ([1]).

([1]) Krucjata Eucharystyczna w Averbode pobudziła swych członków do zajęcia się kształceniem wzorowych ministrantów. Oby inicjatywa ta miała powodzenie. Czy mógł by kto udzie-

Plagą grasującą w wielu kościołach jest pośpiech, chęć jaknajprędszego załatwienia się z obowiązkiem. Zakrystjan, ministrant... proboszcz nawet, jakby się zmówili, aby nas wciągnąć w gorączkowy wyścig po przez święte modlitwy i ceremonje. W roku pańskim 1928— a więc dwadzieścia lat po wydaniu Motu proprio Papieża Piusa X są jeszcze kościoły, w których się nigdy nie śpiewa Introitu danej Mszy; w których zakrystjan dowolnie, stosownie do kaprysu zmienia liczbę Kyrie elejson i Christe elejson, a z hymnem Gloria załatwia się tak szybko, że celebransowi trudno jest nadążyć przy ołtarzu; w których proboszcz upiera się, aby wbrew wszelkim przepisom odmawiać Offertorjum podczas, gdy na chórze śpiewają Credo, a organista parę razy już rozpoczyna pierwsze takty Prefacji ([1]) zanim celebrans zdążył zacząć „Secreta". ([2]) Słowem wszystko jakby było obmyślone, urządzone, zorganizowane w celu jaknajprędszego przeskoczenia po przez najelementarniejsze przepisy liturgji, przez najściślejsze prawidła, mało sobie czyniąc z tego nawet, co przystoi, a wszystko w jedynym celu odprawienia Mszy śpiewanej, z rozdaniem Komunji św. odmówieniem De profundis lub innych dodatkowych modlitw w ciągu tradycjonalnej pół godziny.

Wobec tego, trudno się dziwić, jeśli kapłan zapomina o skupieniu i wyrzeka się swych aspiracji do gorliwego odprawiania Mszy św. Trudno się dziwić jeśli stara się dorównać w rekordzie szybkości swym spółbraciom, a nawet ich prześcignąć, jeśli się da.

A Tomasz à Kempis mówił niegdyś; Quando sacerdos celebrat, Deum honorat, angelos laetificat, Ecclesiam aedificat, vivos adiuvat; defunctis requiem praestat, et sese omnium bonorum participem efficit...

Moglibyśmy smutną tę listę powodów do roztargnień znieważających Przen: Ofiarę, przedłużyć do nieskończoności. Więc zniszczone szaty kościelne wstręt wzbudzające korporały i puryfikaterze, poplamione obrusy, lichtarze zanieczyszczone stopionym woskiem i ustawione na podstawie pokrytej na cal kurzem, a co powiedzieć o hostjach tak starych i zczerstwiałych, że wzbudzają obawę, jeśli nie co do ważności, to przynajmniej co do przyzwoitości w odprawianiu Mszy św.

Co powiedzieć o Mszach Requiem niezmiennie tych samych, o odprawianiu jednocześnie Mszy św. przy kilku ołtarzach, o codziennych wyścigach, których niektórzy nasi konfratrzy dają widowisko, o mszach solennych, rozpoczynających się bez asysty, celebrowanych w dalszym ciągu z dwoma, a kończących się z jednym asystującym kapłanem?

Nie będziemy już mówić o dzieciach ze szkół, które z powodu braku dozoru, kręcą się i rozmawiają swobodnie, odbierając celebransowi resztę skupienia.

Zapewne, braki te nie znajdują się

---

lić kierownikom Krucjaty euch. ścisłych i praktycznych wskazówek w tym kierunku? Znamy Księży, którzy zdołali nietylko wykształcić ministrantów, ale nauczyć ich łączenia swojej Ofiary z Ofiarą celebransa, swoich modlitw i intencji z jego modlitwą i intencjami.

([1]) Pluries declaravit S. Rituum Congregatio, quod cantus Symbili non potest omitti, etiam infra hebdomadam, aut ob diuturnitatem missae; et quod consuetudo illius cantus omittendi veluti abusum prorsus eliminanda est. (Decret. 29 dec. 1884. n. 3624 ad II antig. 5. 929 ad. 12) Vanderstappen S. Liturgia, t. II. g. CXLII. Q. Motu proprio Piusa X, 22 XI 1903 r. — Kard. Mercier, Dzieła pasterskie, passem.

([2]) Oto wypadek z własnego doświadczenia: Odprawiałem Mszę św. śpiewaną w jednym z wielkich naszych kościołów. Wikary, który w tym czasie rozdawał Komunję św. odszedł od kratki, i z puszką w ręku zbliżył się do mnie prosząc, abym dalej Mszę odprawiał. Ponieważ wiedziałem, że niema powodu do pośpiechu, gdyż następna Msza miała być dopiero za godzinę odprawiona, okazałem pewien opór. Szczęściem zakrystjan grający na organach, uratował sytuację. Zakrystjan wszystko widzi co się dzieje przy ołtarzu, choćby był plecami odeń odwrócony. Zaledwie odśpiewał „et Incarnatus est" bez dalszych ceremonji dodał: Et vitam venturi saeculi, Amen.

wszystkie razem w komplecie. Jednak w wielu miejscowościach — gorliwsi księża, młodzi seminarzyści unikają kościoła, gdyż nie mogą się w nim pobożnie modlić.

Można by mniemać zaprawdę, że my kapłani — sprzysięgliśmy się, aby uczynić nasze apostolskie posłannictwo martwem i jałowem, gdyż, zdaje mi się, że każde naruszenie gorliwego odprawiania Mszy św. jest zamachem na podstawę naszego kapłańskiego życia. Czyliż Msza św. nie jest obfitem źródłem łask, które, gdy wyschnie, czyni jałowem pole działania, na którem znajduje się tyle dusz spragnionych tych łask.

„Cokolwiek dobrego by mi mówiono o kapłanie — nie mogę mieć do niego zaufania, jeśli niedbale odprawia Mszę św. mówi Kardynał van Roey — podczas rekolekcji kapłańskiej we wrześniu — 1926 r. ([1]).

III Czy jest na to rada?

Kościoły parafjalne pozostaną zawsze kościołami parafjalnymi, wymagać, aby w nich panowało takie skupienie, jak w kaplicy Karmelitów, byłoby nie na miejscu. A jednak znam kościoły parafjalne, które w niczem nie ustępują kaplicom klasztornym swą atmosferą przyciągającą i ułatwiającą odprawianie Świętych Tajemnic spokojnie i gorliwie.

Tu napis, zalecający milczenie w zakrystji, nie wydaje się rażącym ani ironicznym. Tu ministrant szanuje twoje skupienie, a zakrystjan nie jedną wolną chwilę spędza na modlitwie, tak, że wszystko się składa, aby ci ułatwić słodkie zbliżenie się do ad Deum qui laetificat juventutem meam.

Skądinąd nie da się zaprzeczyć, że nasi proboszczowie odznaczają się gorliwością i najlepszemi chęciami, należy się uznanie duchowi ich wiary i pobożności. Widzi się ich codziennie odmawiających nabożnie różaniec i nie zaniedbujących nigdy tej praktyki, jakkolwiek ciężką byłaby ich praca pasterska. Czemże więc wytłomaczyć, że tylko względem Mszy św. i nabożeństw parafjalnych pozwalają sobie na wyjątek? Tem oto, że oni też są ofiarami smutnej tradycji. Oni też za młodu doznali trudności w początkach swego kapłańskiego powołania. Oni też, bez wątpienia probowali reagować. Po kilku jednak próżnych usiłowaniach, porwani przez prąd niezwyciężony, opuścili ręce, westchnąwszy: Cui bono?

Jakkolwiek jednak wielkiem jest zło, rada znaleźć się może. Trzeba tylko zabrać się do sprawy poważnie, a przedewszystkiem wytrwale.

Ktoby się odważył twierdzić, że proboszcz o woli silnej nie zdoła uczynić ze swego kościoła przybytku, w którym by się można modlić swobodnie, a nawet odczuć szczególny pociąg do liturgji?... Ktoby się odważył twierdzić, że to, co w pewnych środowiskach wydaje się najprostszą rzeczą, mogłoby gdzieindziej być najeżonem nieprzezwyciężonemi trudnościami?

Dlatego też pozwalam sobie poddać pewne myśli, Wydaje się rzeczą niemożliwą,, z powodu obecnego rozkładu godzin, odprawiać Mszę św. pobożnie: Msze św. śpiewane następujące po sobie co pół godziny —stają się powodem spóźnienia, lub nadmiernego pośpiechu. Zmieńmy więc rozkład godzin! Zbadajmy bez uprzedzenia, czy nie moglibyśmy wyznaczyć Mszę co godzina, a przynajmniej co trzy kwadranse. Słyszę już odpowiedź:, Co mówisz? Pierwsza Msza odprawia się o

---

[1]) Niektóre statuty diecezjalne usilnie zalecają kapłanom odprawianie Mszy św. nie krócej jak ½ g. a zwierzchność duchowa uważa to zalecenie za dość ważne, aby zeń uczynić przedmiot braterskiego upomnienia w razie potrzeby. „Singulos sacerdotes Domino obsecrantes, ut semper missae, etiam lectae, dimidiam circiter horam impendant. („Stat. Diec. Mechl. 271). „Si quis sacerdos infra hoc tempus sacrum conficere soleat, a parocho aut Decano erit serio monendus; quod si monitus non resipiscat, Ordinario denuntietur". Ibid).

6 i ½, druga o 7, a trzecia o 7 i ½. To jest nasz odwieczny zwyczaj" —

Zgoda, ale co nam przeszkadza zmienić ten zwyczaj? w innych kościołach „odwiecznym zwyczajem" jest odprawianie Mszy św. o 5 ½, o 6 ¼, i o 7. W innych nawet o 5 ½, o 6 ½, i o 7 ½. Co w tem złego? Jakże często jesteśmy zmuszeni przydłużać Mszę św., odmawianiem „Libera", De profundis" za taką to fundację, albo litanji do św. Józefa, do Serca Jezusowego, i t. p. Przyznajmy, że niemożliwem jest skończyć wszystko w pół godziny, nie zahaczywszy o czas przeznaczony na Mszę następną. „Tak, ale cóż robić? Ludzie nasi przywykli do tego rozkładu godzin, nigdy innego nie mieli".

Czyż wam się naprawdę zdaje, że gdybyśmy, rectores ecclesiae paroecialis, zaprowadzili tę zmianę, nasi parafjanie nie zdołaliby się do niej zastosować? Czyż była by jedyna nowość przez nas ustanowiona? Czy to raczej nie stara rutyna stawia opór przeciw temu rozsądnemu zarządzeniu?

Jeszcze jedna uwaga, powinniśmy wymagać od wszystkich, którzy obsługują kościół, zacząwszy od nas samych, aby oddawali należną cześć świętym tajemnicom, wychowujmy służbę kościelną w duchu przyzwoitego zachowywania się i zdrowej tradycji, tak w kościele jak w zakrystji, przestrzegajmy delikatnie naszego zakrystjana, co do niektórych powtarzających się uchybień. Jak to już wyżej powiedzieliśmy, proboszcz obowiązany jest mieć nadzór nad swymi spółpracownikami we wszystkiem, co się tyczy kultu i upominania ich za każde wykroczenie.

Nie znaczy to, aby należało rozpoczynać reformę od surowych kazań do zakrystjana, po to, aby w końcu wszystko pozostało po dawnemu. Któż nie przyzna i nie zrozumie, że oko czujne i ręka żelazna w aksamitnej rękawiczce, są niezbędnym warunkiem do osiągnięcia celu, któż zwłaszcza wątpić może, że przykład, idący z góry, byłby najlepszem acz milczącem pouczeniem.

Ktoś atoli powiedzieć może: ja jestem tylko wikarym, i nie mogę się mięszać do regulaminu nabożeństw, zresztą mój proboszcz jest fanatycznym wyznawcą nihil innovetur. Wyglądałoby, że chcę pozować na proroka nowych czasów, i jednym wynikiem mojej interwencji byłby rozdział na tle nieufności i rozżalenia między mną a moim zwierzchnikiem. Cóż za fatalny przykład dla naszych podwładnych! Czyż nie lepiej tolerować zło mniejsze? Zapewne, nie znaczy to jednak, że należy pozostawić rzeczy jak są, patrzeć obojętnem okiem na coraz większy zanik gorliwości, tak jak o tem wyżej wspomniałem.

Czy myślicie np., że proboszcz by miał za złe, że staracie się urabiać ministrantów, że dzięki waszej gorliwości dzieciarnia szkolna mniej się kręci w ławkach, zawdzięczając to najmniej karnym, którzy w braku innego dozoru czuwają nad grzeczniejszemi. (środek który się nieraz okazał doskonałym) Nie, za to na pewno by się nie gniewał. Drażliwszą, co prawda, sprawą, byłoby mięszanie się do rozkładu godzin. Tu już rozstrzyga takt i roztropność. Zacznijmy od okazywania serdecznego i doskonałego posłuszeństwa względem autorytetu naszego zwierzchnika, zwłaszcza nie wdawajmy w skargi i wyrzekania bez końca. Nie podcinajmy krytyką zarządzeń Proboszcza, bo do czego to prowadzi?

Daleko lepiej schronić się w ciągu dnia do pustego kościoła przy Tebernakulum, gdzie Jezus jest sam, i w serdecznem sam na sam opowiedzieć Mu i Matce Jego, Łaskawej Pośredniczce naszej, troski i gorące pragnienie gorliwego odprawiania Tajemnic św. Tak czyniąc, niemożliwem jest, aby dyskretna i pełna uszanowania prośba, zaniesiona w chwili właściwej, nie była poparta błogosławieństwem z góry.

Na zakończenie postanówmy nigdy się nie zniechęcać.

Jeden z moich przyjaciół, odniósł tą drogą pełne powodzenie. Jakkolwiek przykrem by się nam wydawało nasze położenie, facienti quod in se est, Deus non denegat gratiam.

Niech wewnętrzne skupienie broni nas od roztargnień zewnętrznych, a w tym celu, przygotowujmy się najstaranniej do Mszy św. i wstępując na stopnie ołtarza podnośmy się na duchu przez czystą intencję. Odprawiajmy również dziękczynienie serdeczniej i dłużej.

Ks. Op. Jacobs.

O obecności Pana Boga.

Synu, Ja napełniam niebo i ziemię; oczy Moje patrzą na cały okrąg ziemski.

Poglądam na wszystkie ścieżki ludzi i uważam bezustannie na ślady nóg ich; nadto badam ich serca i nerki i żadna myśl przedemną ukryć się nie może.

Uciekaj dokąd chcesz, synu, nie ujdziesz od ducha Mojego, ani się oddalisz od oblicza Mego.

Jeżeli wstąpisz na niebo, tam Ja jestem; jeżeli wstąpisz do piekła i tam jestem.

Jeżeli zalecisz na krańce morza i tam zaprowadzi cię ręka Moja, i tam prawica Moja trzymać cię będzie.

Jeżeli się ukryjesz w najgłębszych ciemnościach i zapragniesz, aby najciemniejsza noc cię ukryła, pamiętaj, że ta czarna noc w obliczu Mojem stanie się światłą; pamiętaj, że co dla ciebie zdaje się ciemnością, dla Mnie będzie światłością.

Uciekaj, synu, dokąd chcesz, we Mnie zawsze będziesz żył, poruszał się i pozostaniesz.

Niech ta myśl zawsze cię ożywia, synu, przez nią unikniesz wiele złego, a będziesz czynił dobrze.

Nie kradnie złodziej w obecności sędziego, co może zabić jego ciało.

Nie dopuszcza się zbrodni wyrodny syn w obecności ojca.

Nie próżnuje leniwy sługa w oczach Pana swego.

I ty sam, synu, nie ośmieliłbyś się nic złego popełnić w obecności twego przełożonego.

O najmilszy! jeżeli obecność przełożonego, lub wzrok jakiegokolwiek świadka może powstrzymać niegodziwców od występku, jak wielkim powinna być dla ciebie wędzidłem pamięć na obecność najpotężniejszego sędziego, Boga.

Tego strasznego sędziego co może duszę i ciało zatracić do piekła.

Cóż się z tobą stanie, jeżeli odrzucisz myśl o obecności Boga, zapomnisz o Pańu, co na cię patrzy i ma sądzić?

Oto staniesz się jak owa ściana pobielana lub św. kielich na zewnątrz oczyszczony i będziesz nędznie leżał w nieprawościach.

Poprzestaniesz na tem, iż w życiu twojem nie będzie nic nadzwyczaj zdrożnego, coby miało cię zniesławić lub ściągnąć na cię miano zbrodniarza.

Na pozór i przed światem będziesz trzeźwym, czystym, skromnym, miłosiernym i akuratnym w swoich obowiązkach.

W rzeczywistości zaś mało w tobie się okaże ducha kapłańskiego, raczej oddany będziesz zmysłowości, rozkoszy i łakomstwu.

W wypełnianiu urzędowania twego tylko usty będziesz słuchał spowiedzi penitentów, ale nie będziesz się troszczył o ich zbawienie; będziesz głosił słowo Boże, a o skutek nauki nie dbał.

Gdy ludzie widzą tylko rzeczy zewnętrzne, poprzestaniesz na tem, aby pokazać im swoja twarz pobożną.

A to najszkaradniejsza i najzgubniejsza obłuda; niepamięć tylko na obecność Boga ją sprowadza, a zaś pamięć na pewno usuwa ją i niszczy.

We wszystkich sprawach twoich, synu, pamiętaj na Boga, a będziesz czy-

stem sercem służył i uchronisz nogi twoje od złego.

Pamiętaj — z rana, a ustrzeżesz się od niegodziwych myśli i przezwyciężysz ospałość ciała twego.

Pamiętaj — kiedy przystępujesz do modlitwy, a powstrzymasz od błąkania się na wsze strony umysł i serce.

Pamiętaj — idąc do pracy, a tak pracując dla Pana, od Pana i nagrodę otrzymasz.

Pamiętaj — przy spełnianiu świętego urzędowania, a nie będziesz szukał co swego jest, ale tylko chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich.

Pamiętaj — w czasie przyjmowania pokarmu, a nie przekroczysz granic trzeźwości.

Pamiętaj — w czasie wypoczynku umysłu, a odpędzisz myśli niegodziwe.

Pamiętaj — w towarzystwie, a strażą otoczysz usta twoje i uszy twoje cierniem, to jest ustrzeżesz się wszelkiego złego.

Pamiętaj — w drodze i na przechadz ce, a zachowasz przymierze z oczami, jakieś zawarł w czasie chrztu i przyjęcia kapłańskiego święcenia.

Pamiętaj — w czasie pokusy, a uwol nisz się od złego.

Proszę cię, synu, zatrzymaj na zawsze w pamięci krótkie i doskonałe te słowa: pamiętaj o Mnie, Ja o tobie będę pamiętał.

Nieprawości spustoszyły dusze ludzkie, dla tego iż nie masz ktoby rozmyślał w sercu o obecności Pańskiej.

Zachowaj na zawsze tę zbawienną radę; pamiętaj zawsze na obecność Boga twego, a nie zgrzeszysz.

Zaprawdę powiadam tobie, pamiętaj.

Znowu słuchaj, synu, podam tobie myśl zbawienną, a przez nią zaprowadzę na doskonalszą drogę.

Oto, jeżeli będziesz pamiętał na Boga, nie tylko się ustrzeżesz złego, ale wszelkie dobro z gorliwością zrobisz.

Nakłoń ucho twoje, synu, i słuchaj przypowieści.

Podobne królestwo niebieskie człowiekowi królowi, co miał najwierniejszego sługę.

Rozkazał zaś drugim, aby pilnie patrzyli na wszystkie prace i czynności tego sługi,a to w tym celu, aby go obdarzyć najhojniejszą nagrodą za wierne służby jego.

Sługa ów, że król na pewno się dowie o wszystkiem i najhojniej wynagrodzi, z największą gorliwością i ochotą pracował dla najwspaniałomyślniejszego króla.

Może na to powiesz, synu: o gdybym był owym sługą, bez wątpienia wszystkobym uczynił, co tylkobym mógł.

A cóż, synu! czyż Ja nie najpotężniejszy, najbogatszy i najhojniejszy król?

Czyś ty nie sługa Mój, raczej czyś ty nie minister Mój?

Czyż Ja sam nie widzę tego, co dla Mnie robisz?

Czyżem nie przyobiecał tobie najobfitszej nagrody za najmniejszy twój uczynek, a nagrody takiej, jakiej żaden król ziemski dać nie może?

Ciesz się więc i raduj się: przystępuj do wszelkiego dobrego uczynku i mów: nuże duszo moja! czyń dobrze, czyń gorliwie, czyń ochoczo! Pan widzi, Pan nagrodzi.

O, jakże to potężny bodziec! o jak twardym i kamiennym byłby ten kapłan, któregoby ten bodziec obecności tak hojnie nagradzającego Boga nie pobudził do wszystkiego dobrego!

O, najlepszy Boże! O, najukochańszy Ojcze! który chcesz zgromadzić nas, synów Twoich, jako kura zgromadza kurczęta pod swe skrzydła.

O, jak byłbym niewdzięcznym, gdybym nie chciał tulić się pod skrzydła świętej obecności Twojej.

Owom ja, Panie, ponieważ zawołałeś na mię; o jak mi dobrze siedzieć pod cieniem Twoim.

O, Ojcze najukochańszy! tam właśnie odtąd będzie dla mnie przybytek, abym

zawsze był z Tobą, jako Ty ze mną jesteś. — Tam to będę żył, tam odpoczywał, tam na wieki spocznę.

Tak to, Boże mój! pamięć na Twoją obecność będzie dla mnie światłem w ciemnościach, zbawieniem w niebezpieczeństwach, pomocą w pokusach, siłą w bojaźni i ufnością w utrapieniach moich.

Zaprawdę, najlepszą, synu, wybrałeś cząstkę, ale jeżeli nie będziesz czuwał, pamięć o Mojej obecności łatwo wyleci z głowy twojej.

Zostajesz na tym świecie pośrodku stworzeń i rzeczy doczesnych, a te za pomocą zmysłów łatwo chwytają człowieka i usidlają, a następnie odwracają umysł jego od rzeczy niebieskich.

Są jednak ludzie dzielni, których widok i używanie dóbr ziemskich nie tylko nie odwodzi odemnie, ale raczej przyciąga.

Bo oni za pomocą rzeczy widzialnych, poznają niewidzialne, oni rozważają i ducha swego do mnie podnoszą.

Oni to w niebie, na ziemi i we wszystkich stworzeniach widzą chwałę Moją, potęgę, mądrość, opatrzność, sprawiedliwość, miłosierdzie i nieskończoną dobroć Moją.

I ty, synu, rozważając marność stworzenia, naucz się poznawać Boga i Jego świętą prawdę.

Jeżeli zobaczysz coś pięknego, wołaj: jeżeli tak piękne są rzeczy stworzone, jakże daleko piękniejszym jest Ten, co je zdziałał!

Jeżeli zaś przytrafi się tobie coś pomyślnego lub przeciwnego, powtarzaj: od Pana to się stało, bo bez Niego nic się nie stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione.

Synu, tak postępując we wszystkiem, chociaż ty jeszcze ziemi mieszkaniec, oglądasz Mnie przez zasłonę i jakby w zwierciadle, a po śmierci szczęśliwie wstąpisz na niebiosa i będziesz patrzył na Mnie twarzą w twarz.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

ZAPAS KAZNODZIEJSKI

Pod tym tytułem pragniemy zbierać i podawać dla użytku Kaznodziejów wyciągi z kazań, mów i rozmaitych pism ascetycznych, a przedewszystkiem wydarzenia i przykłady z życia codziennego. Materjał tak zebrany posłuży dla ożywienia kazań, które sami sobie układają Kaznodzieje, nie będzie miał pretensji do gotowega kazania, a przydać się może w każdej porze, niekoniecznie w tym czasie, kiedy Czytelników dojdzie. Ale prosimy o współpracę. Może Cz. Czytelnicy zechcą z swoich kazań pewne wyciągi jako oryginalne myśli nadsyłać, a nadto zbierać pouczające przykłady, któreby mogły być użyte w kazaniach, jako zachęta do dobrego życia, lub przestroga do czego wiedzie złe postępowanie, grzech.

Niewątpliwie nasi Cz. Czytelnicy poświęcają wiele czasu na ascetyczne książki, w polskim języku i w obecnych językach wydane. Przy czytaniu każdy znajduje bardzo odpowiedni materjał do kazania. Prosimy o takie wyciągi dla użytku tych Kaznodziejów, którzy nie mają możności korzystać osobiście z takich książek. Obok pożytku, jaki odniosą inni z tych wyciągów, utrwalą się one w pamięci piszącego i posłużą w potrzebie, jako dobra treść pożytecznego kazania.

Kazanie patrjotyczne.

Głosimy obecnie często kazania patrjotyczne... Dla przykładu, jak je należy głosić, podajemy mowę Ks. Hieronima Kajsiewicza o duchu narodowym i duchu rewolucyjnym, wygłoszoną dn. 29 Listopada 1849 roku. Jest ona tak aktualną, że przydać się może, jako bogaty materjał do dzisiejszych przemówień. Podajemy ją również dlatego, aby nie zaginęła w naszem piśmiennictwie kaznodziejskiem. Znaleźliśmy ją w odbitce paryskiej drukarni w r. 1849, prawdopodobnie przez samego Ks. Kajsiewicza wydanej.

„Ex fructibus eorum cognoscetis eos..... Non potest arbor bona fractus malos facere: arbor mala bonos fructus facere". „Z owoców ich poznacie je..... Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić: ani drzewo złe owoców dobrych rodzić". (Mat. VII, 16, 18).

Mężowie Bracia!

Wiecie iż wracające rocznice dnia tego nie były dla mnie dniami tryumfu i wesela, ale dniami żałoby, rozpamiętywania i modlitwy. Przekonany o dobroci sprawy naszej, i równie głęboko przekonany o wadach i grzechach naszych, i ogólnie polskich, dla których naród cierpi, nieraz odbywałem z wami rachunek sumienia narodowego, szukając czy już, i ileśmy się poprawili: bo w poprawie naszej była zawsze i jest cała moja nadzieja na przyszłość. Ilem razy ujrzał co dobrego i pięknego, podnosiłem i ukazywałem jako kamień i skarb drogi, ciesząc się wspólnie: to i dziś uczynię, jeżeli mi co podobnego odkryć się uda. Wytykałem bez ogródek grzechy i błędy dawne i nowe, zapowiadając zgubne następstwa: to i dziś uczynię. Uczynię tem bardziej, iż wołanie tak nasze jak wielu sumiennych mężów wysłuchane nie były od niebacznych i zarozumiałych, którzy sprawili nam najsmutniejszy tryumf, sprawdzając czynem te przewidzenia i groźby; a imię nasze w obec kraju, a imię polskie w obec narodów w poniewierkę, pogwizd i obrzydzenie podali.

Dotychczas bowiem tęśmy mieli pociechę w cierpieniach naszych że, po wszystkich krajach i we wszystkich stronnictwach, co tylko było ludzi szlachetnych było za nami: i dlatego śmiałośmy patrzyli na cztery strony świata, i z pewną dumą przyznawali się do naszego imienia. Dziś jaka zmiana! Musimy się kryć i milczeć: bo uciekają od nas wszyscy jak od zapowietrzonych, polują na nas jak na dziki. Najżarliwsi obrońcy nasi odwrócili się od nas, albo zasłonili twarz z żalu i sromu; a gdzie jeszcze współczucie napotykamy, strach nam i wstyd! i trzeba aby było coś tajemniczego, coś dziwnie dobrego w naszej sprawie, byśmy i sami wszelkiej jeszcze nie zbyli nadziei, by jeszcze głosy poczciwe i sumienne czasem się za nami odezwały. Skąd to poszło Bracia moi? czy jest w tem nasza wina? a raczej ile jej? to sprawdzić koniecznie wypada: tego dziś sumiennie śledzić będę z okiem wlepionem w Niebo, z palcem na ranach Narodu, choćbym też krzyk gniewu na siebie wywołać miał.

Wiem, że sprawa nasza niewygodna: bo pociąga do ofiar i poświęceń; wiem, że kto sam cierpi nie rad zajmuje się cierpieniem i potrzebami innego; wiem że strach, dziś tak powszechny w ludziach, jest niedobrym doradcą; ale to wszystko mogłoby tylko zabojętnić, zawiesić, osłabić współczucie dla nas; nie zaś przemienić w nienawiść i pogardę. Czy ludzie dla tego się zmienili względem nas żeśmy Polakami? że Naród nasz kochamy namiętnie? czy sprawa nasza sama w sobie

uważana insza jest jak przed laty kilku? Wcale nie. **Drzewo dobre nie może złych owoców wydać:** a miłość czystą ojczyzny Bóg sam zaszczepił w sercu każdego człowieka, Duch Św. nakazuje ją w starym jak w nowym zakonie, Chrystus Pan sam uczy nas jej słowem i przykładem. Miłość Ojczyzny podług Boga, **ten duch prawdziwie narodowy,** tworzący siłę naszą, chwałę naszą stanowiący w obec ludzi i Narodów, i dający nam nadzieję w obec Boga samego, jak skoro Go przebłagamy pokutą i poprawą, **nie może wydać złych owoców: bo to dobre nasienie, które sam gospodarz Niebieski zasiał. Drzewo złe nie mogące wydać dobrych owoców,** jest to źle zrozumiany, niewczesny, gwałtowny patrjotyzm, połączony z chęcią panowania; jest to poświęcenie Ojczyzny samej, poddanie i użycie jej tylko jako środka do przewiedzenia idei swoich a zgubnych; słowem: jest to duch rewolucyjny, ten kąkol, który nieprzyjaciel zasiał na roli Bożej podczas gdy włodarz spał; tak iż dziś już na zewnątrz sprawa nasza nie wydaje się narodową, ale rewolucyjną: i dla tego odepchnięta, i dla tegośmy znienawidzeni. Mówić tedy będą o Duchu Narodowym podług Boga: aby go wyjaśnić; prostować i krzewić; i o duchu rewolucyjnym, który nie jest z Boga, **ale przeciw Bogu,** aby go odróżnić od sprawy naszej, i dałby Bóg podwrócić i zniszczyć.

Świadczę się Bogiem iż nie pragnę poniżyć i upokorzyć ludzi, tylko walczyć zasady. Kapłanem jestem, i tylem w duchu już bolał, że z łaski Najwyższego na nikogo się gniewać nie chcę, nie mogę; tem bardziej na braci, choć obłąkanych, ale już nieszczęśliwych; a jeżeli się spostrzegli z jakiem poświęceniem chodzili koło pracy niepoczciwej, najnieszczęśliwszych. Ale, że jeszcze są ludzie nieupamiętani, jedynie sobie wyrzucający brak większej odwagi w przeprowadzeniu swego; że jeszcze młode pokolenie, nie korzystając ze smutnego doświadczenia i błędów poprzedników, na swoją rękę to samo zaczyna: z miłości dusz które się gubią, z miłości Narodu przez nich najpracowiciej zabijanego, zakrywać niczego, ani obwijać nie mogę; a jeżeli żywiej się odezwę, to pomimo mnie, z żalu i boleści.

O Panie! kieruj duchem, sprawiaj usta sługi twego. Nie pomnij na grzechy moje, ale na służbę którą pełnię. Pomnij na potrzeby tych miłych słuchaczów moich, i całego nieszczęśliwego Narodu, błądzącego często ze zbytku cierpienia. Pomnij Panie na Świętych twoich a szczególniej Patronów Narodu naszego, pomnij na Matkę twoją a Matkę i Królowę naszą i bądź ze mną miłościw!

I.

Powiedzieliśmy, że drzewem dobrem, które złych owoców wydać nie może, jest Duch narodowy podług Boga, to jest miłość Ojczyzny dobrze pojęta: tego, słowy Pisma Śgo dowodzić będziemy.

Mojżesz opisuje rozejście się synów Noego po świecie, powiada iż się rozdzielili: „Każdy według języka swego i domów swych, w Narodach swoich. „(Gen. X. 5, 31). Zajęcie tedy pewnego obszaru, wówczas wolnego, przez ludzi zbliżonych rodzinnem pochodzeniem i językiem wspólnym, dało początek i stanowi Naród. Bóg obiecując rozmnożyć Abrahama, obiecuje mu zarazem osobną ziemię. „Uczynięć Narodem wielkim i będęć błogosławić", i zaraz potem: „Nasieniu twemu dam ziemię tę." (Gen. XII, 2, 7). Wprowadzając tam potomków jego, chwali tę ziemię, aby się do niej przywiązali, zwąc ją zawsze: ziemią dobrą, tłustą i obfitą." (Exod. III, 8, etc). Szemrzących karze: Wszyscy tedy mężowie które był posłał Mojżesz na przepatrowanie ziemi, i którzy wróciwszy się ku szemraniu przywiedli wszystek gmin przeciwko niemu, uwłócząc ziemi, żeby zła była, pomarli i pobici są przed obliczem Pańskiem. „(Num. XIV, 38, 37).

Gardziciele umrą na puszczy. „Nie wnijdziecie do ziemi, o którą podniósłem rękę moją, żebym wam mieszkać dał. A dziatki wasze nie mające udziału w grzechu waszym, o których żeście mówili że miały być korzyścią nieprzyjaciołom, wprowadzę, aby widziały ziemię która się wam nie podobała. Trupy wasze będą leżeć na puszczy.“ (Ibid. 30, 31, 32). Tak więc istota społeczeństwa wymaga aby kochać ziemię, którą się wespół zamieszkuje. Uważamy ją za matkę i karmicielkę wspólną, przywiązujemy się do niej, i to łączy i trzyma na miejscu ludzi. Miłość rodzinnej ziemi jest niejako prawem ciężkości Narodów; bez niej strefy północne i jałowe zostałyby próżne; a co się czasem zdarzyło, ludy koczujące ciągleby parły i przebijały się do krajów ciepłych i urodzajnych. Tymczasem ta rzymska charitas patrii soli, to przywiązanie do piasków, i bagien, i śniegów, w których się, kto rodził, trzyma ludzi na miejscu, i nadto łączy ich i przywiązuje do siebie. Istotnie węzeł ten dziwnie za serce chwyta kiedy myślimy, że ta ziemia, która nas nosiła za życia, przyjmie zwłoki nasze po śmierci. „Gdzie będziesz mieszkać i ja pospołu mieszkać będę, lud twój lud mój, „mówiła Ruth do Noemi, która Cię ziemia umarłą przyjmie, na tej umrę, i tamże wezmę miejsce moje. „(Ruth. I, 16, 17). Patryarcha Józef umierając mówi do swoich braci: „Po śmierci mojej Bóg was nawiedzi, i uczyni że wnijdziecie z ziemi tej,do ziemi którąprzysiągł Abrahamowi, Izaakowi, i Jakóbowi... wynieścież koście moje z sobą z miejsca tego“. Taka była ostatnia troska i myśl, takie ostatnie słowo sprawiedliwego przed śmiercią. To też dobrzy obywatele przywiązują się do rodzinnej ziemi: „Byłem przed Królem“, mówi Nehemiasz (Esdr. II, 1, 2, 3, 5), „a byłem jako mdły przed obliczem jego. I rzekł mi Król: Czemu jest smętna twarz twoja, gdyż cię chorym nie widzę?... I rzekłem Królowi: jakoż nie ma być smętna twarz moja, gdyż miasto, dom grobów Ojca mego, opuszczone jest: a bramy jego ogniem są popalone?... jeśli się zda rzecz dobra Królowi...abyś mię posłał do żydowskiej ziemi, do grobu Ojca mego, i będę je budował.“ A przybywszy do Judei, zwołał współobywateli, i rzekł: „Pójdźcie a pobudujemy mury Jerozolimskie, a nie będziemy już więcej hańbą“ (Ibid 17). Tęsknotę Żydów na wygnaniu tak Psalm opiewa: „Nad rzekami babilońskiej ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach wpośród niej powieszaliśmy muzyckie narzędzia nasze. Bo nas tam pytali którzy nas w niewolą zagnali, o słowach pieśni. A którzy nas zawiedli: śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeśli Cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym Cię nie pomniał: jeślibym niepokładał Jeruzalem na początku wesela mego“. Ps. CXXXVI. 1—6.

Miłość Ojczyzny nie ogranicza się na tęsknocie do ziemi samej, ale szczególniej objawia się w miłości współobywateli. I zaprawdę, jeśliśmy winni kochać wszystkich ludzi tak, iż właściwie dla chrześcijanina niema cudzoziemca; tem bardziej winniśmy kochać naszych rodaków. Cała miłość którą mamy dla nas samych, dla naszych rodzin i przyjaciół, skupia się w miłości Ojczyzny, w której szczęściu mieści się szczęście wszystkich. To też nie ma pokoju, niema wesela dla dobrego obywatela kiedy Ojczyzna jego jest pognębiona: jak to wymownie wyraża stary Matatjasz, naczelnik rodu Asmonejczyków albo Machabejczyków. „I rzekł: biada mnie! przeczem się narodził abym widział skruszenie ludu mego, i skruszenie miasta świętego; i abym tam siedział gdy podane jest w ręce nieprzyjacielskie? Świątynia jest w ręku cudzoziemców: Kościół jego jako człowiek bezecny. Naczynia chwały jego zabrane w niewolstwo: starcowie jego pobici po ulicach,

młodzieńcy jego polegli od miecza nieprzyjacielskiego. I któryż Naród nieodziedziczył królestwa jego, i nieodzierżał łupów jego? Wszystko jego ochędóstwo jest odjęte: a które było wolne stało się niewolnicą. A oto nasze miejsca święte, i piękność nasza, i chwała nasza jest spustoszona, i poganie je splugawili. (I. Mach. II, 7—14)". Wszystko wyliczył tu Boskie i ludzkie co przywiązuje ludzi do kraju i wiąże między sobą: ołtarze, rodziny, chwałę, majątki, bezpieczeństwo, to też dodaje: „Na cóż nam tedy jeszcze żyć? I rozdarł Matatjasz odzienie swoje i synowie jego: a oblekli włosienicę, i bardzo płakali." Tak czynił Jeremiasz: kiedy lud jego był do niewoli zawiedziony, a miasto święte spustoszone, pełen goryczy zawiodł jęcząc te skargi (Lam. Jer.), które dziś jeszcze każdemu czytającemu łzy z oczu wyciskają. Ten sam Prorok mówi do Barucha, wśród zniszczenia kraju myślącego o sobie i majątku swoim: „To mówi Pan Bóg Izraelów do ciebie Baruchu... Otom które zbudował rozwalam; a którem nasadził ja wyrywam, i wszystką tę ziemię. A ty szukasz sobie wielkich (wygód i dostatków)? nie szukaj: bo oto ja przywiodę złe na wszelkie ciało, mówi Pan: i dam tobie duszę twoję na zbawienie (zachowam życie) we wszystkich miejscach dokądkolwiek pójdziesz; to niech ci starczy".

Nie tylko o powiększaniu majątku nie powinien myśleć w takich razach dobry obywatel, ale nadto dać swoje na zawołanie mającego władzę. „Gedeon rzekł do mężów Sokoth: Dajcie proszę chleba ludowi który jest ze mną; bo bardzo ustali: abyśmy mogli ścigać nieprzyjaciół." Odmówili. „Gedeon ukarał ich przykładnie". (Judic. VIII, 5, 15, 16, 17).

Samo życie w razie potrzeby bez wahania się poświęcić trzeba. Wspólne to uczucie wszystkim ludom a szczególniej Bożemu. W potrzebie wszyscy musieli stawać pod bronią, i przeto zastępy Izraelskie tak były liczne: bo Juda sam występował w 30,000 a Izrael w 300,000. Miasto Jabes w Galaad, oblężone i przyciśnięte od Naasa Króla Amonitów, posłało do Saula oznajmić o swem niebezpieczeństwie. „I przyszedł Duch Pański na Saula gdy usłyszał te słowa, i rozgniewała się zapalczywość jego bardzo. I wziąwszy obudwu wołów zrąbał w sztuki, i rozesłał po wszystkich granicach Izraelskich przez ręce posłów, mówiąc: ktokolwiek niewynidzie... tak będzie wołom jego. Spadł strach Pański na lud, i wyszli jak mąż jeden... I rzekli posłom którzy byli przyszli... jutro będzie wam wybawienie." (I. Król VI, 9). Takie pospolite ruszenie bywało bardzo częste. Niepowołani uważali to sobie za największą ujmę i gorzko wyrzucali: jak pokolenie Efraim Gedeonowi i Jeftemu, że ich na Madianitów nie wezwano; i ledwo do buntu nie przyszło. (Jud. VIII, 1, 2, 3, XII, 1, 2, 3). Haniebna istotnie wylegać się w domu, gdy spółobywatele w pracy i niebezpieczeństwie za powszechną sprawę. Król Dawid posyłał Uryasza do domu by sobie odpoczął, a zacny ten mąż odparł: „Skrzynia Boża (Arka), i Izrael, i Juda mieszkają w namiotach, i Pan mój Joab, i słudzy Pana mego na ziemi leżą: a jabym miał wnijść do domu mego abym jadł, i pił, i spał?... Przez zdrowie twoje, i przez zdrowie duszy twojej nie uczynię tej rzeczy" tak nikczemnej. Do takich poświęceń zachęca wzmiankowany już Matatjasz swą rodzinę przed śmiercią: „Teraz wzięła moc pycha i karanie; i czas wywrócenia, i gniew rozgniewania. Przetoż teraz, o synowie! bądźcie miłośnicy zakonu, i dajcie dusze Wasze za przymierze Ojców waszych. Pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich: a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne". To uczucie głęboko się wryło w dusze ich. Nic zwyklejszego jak słyszeć z ust Judasza, Jonatasa i Szymona: „Umrzyjmy za lud nasz i braci naszych. Gotujcie się (woła Juda), a bądźcie synowie mężni... abyście się spotkali z temi pogany, którzy

się zeszli aby nas wytracili i świętoście nasze. Bo lepiej jest abyśmy umarli na wojnie, niż abyśmy patrzyli na złe ludu naszego i świętych". (I. Mach. III, 58, 59). I znowu: „Nie daj tego Boże abyśmy mieli uciekać przed nimi: a jeśli się przybliżył nasz czas, umrzyjmy mężnie za bracią naszę, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej". Całe Pismo Ste. pełne jest wzorów wskazujących cośmy winni naszej Ojczyźnie, i duch narodowy najszczytniej rozwijających; ale najpiękniejsza w tej mierze jest nauka Chrystusa Pana, którą słowem i przykładem wykładał.

Zbawiciel świata pokazał się nietylko miłosiernym względem wszystkich, nietylko dobrym synem względem rodziców, „którym był poddany i podległy," (Luc. II, 51), ale nadto dobrym obywatelem, wyznając się posłanym do zgubionych owieczek Izraela. (Matt. XV, 24). Ograniczył się na Judei którą przebiegał: „czyniąc dobrze i uzdrawiając." (Act. X, 38). Znano Go za dobrego obywatela, i przywiązanie do Narodu Żydowskiego uważano w oczach jego za wielkie zalecenie. Starsi ludu celem poruszenia „aby przyszedł i uzdrowił sługę" setnika, „prosili Go z pilnością mówiąc: iż godzien jest abyś mu to uczynił. Albowiem Naród nasz miłuje, i on nam zbudował bożnicę. A Jezus szedł z nimi" i uzdrowił. (Luc. VII, 3—10). Myśląc o nieszczęściach grożących miastu Jeruzalem i ludowi Żydowskiemu, nie mógł się od łez powstrzymać. „A gdy się zbliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz jest zakryto od oczu twoich!" (Luc. XIX, 41, 42 etc.). A mówił to wchodząc do Jeruzalem, wśród okrzyków całego ludu. Ta sama troska trapiąca Go wśród tryumfu, nieopuszcza i wśród męki. Gdy Go prowadzono obarczonego krzyżem: „szła za nim rzesza wielka ludu i niewiast, które płakały Go i lamentowały. A Jezus obróciwszy się do nich, rzekł: „Córki Jerozolimskie! nie płaczcie nademną: ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszymi. Albowiem oto, przyjdą dni w które będą mówić: szczęśliwe niepłodne, żywoty które nie rodziły, i piersi które nie karmiły". (Luc. XXIII, 27—29). Nie skarży się na męki które miał znosić, ale lituje się nieszczęść, jakie wyrok zbrodniczy miał na lud ściągnąć. On ze swojej strony czynił co mógł aby je odwrócić. „Jeruzalem, Jeruzalem! które zabijasz Proroki i kamienujesz te które do Ciebie są posłane! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? Oto wam zostanie dom wasz pusty". (Matt. XXIII, 37, 38). Wiedział, że śmierć jego miała być zbawienną jego ludowi gdyby pokutował: i przeto modlił się zań w szczególny sposób na krzyżu. Kaifasz był powiedział aby Jezus „umarł za lud, a nie Naród wszystek zginął." Św. Jan Ewangelista zwraca uwagę: (XI, 50—52) „a te go nie mówił sam z siebie: ale będąc najwyższym Kapłanem roku onego, prorokował, iż Jezus miał **umrzeć za Naród; chociaż nietylko za Naród, ale aby syny Boże rozproszonę... zgromadził w jedno".**

Apostołowie naśladowali Zbawiciela w tem przywiązaniu. Św.Paweł z trzeciego wróciwszy nieba, najżywiej prześladowany, woła: „Prawdę mówię w Chrystusie, niekłamię: gdyż mi świadectwo daje sumienie moje w Duchu świętym: że mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją, którzy są krewni moi według ciała... Izrael czycy". (Rom. IX, 1—4). Podczas wielkiego głodu w Palestynie zbierał jałmużny wśród Chrześcijan innych krajów, i przyniósł je sam do Jeruzalem. (Act. XXIV, 17. Rom. XV, 25, 26). Zmuszony gwałtownością Żydów odwołać się do Cesarza, zbiera współbraci Rzymskich i oświadcza im iż to uczynił: „niejakoby miał Naród swój w czem skarżyć". Stawiony przed Feliksem, rządcą Judei, broni

siebie; ale prześladowców nie skarży. (Act. XXIV, 10, etc.). Pierwsi Chrześcijanie, pomimo najokrutniejszych prześladowań, najwierniejszymi byli krajowi swemu; nie było waleczniejszych żołnierzy, ni lepszych obywateli: i takimi są prawdziwi Chrześcijanie aż do dni naszych. W. Bossuet streszczając takie i tym podobne dowody, następny daje wyrok: „Ktokolwiek przeto nie kocha społeczeństwa do którego należy, to jest kraj w którym się urodził, nieprzyjacielem jest samego siebie i całego rodzaju ludzkiego“. *) A ponieważ w Polaku uczucie to jest żywsze jak w innych krajowcach, ja dodam, że Polak, który nie kocha kraju swego, który nie ma ducha narodowego, nic i nikogo okrom siebie nie ukocha, żaden rząd ni prywatny człowiek pociechy z niego mieć nie będzie: takiego człowieka ja się lękam.

Miłość tedy Ojczyzny dobrze pojęta sprawiedliwa jest, wrodzona, od Boga wlana do serc, słowy Ducha Śgo. i przykładem Zbawiciela zalecona. **Dobre to drzewo złych owoców wydać nie może.** Nie tu źródło nieszczęść naszych. Owszem nadzieja nasza w tem, że mamy sprawę dobrą. Widzieliśmy, że Bóg jest twórcą narodów. Ziemie, które z początku posiadły różne plemiona, uważa za dane wprost przez siebie, i nie cierpi by kto inny, bez szczególnego pozwolenia jego, śmiał je zabierać. To też Żydom wychodzącym z Egiptu do ziemi obiecanej, daje następny rozkaz przez Mojżesza: Pójdziecie przez granice braci waszej synów Ezau (brata Jakubowego choć złego brata), patrzcież tedy pilnie byście nie ruszyli przeciwko im... bo nie dam wam ziemi ich (nawet tyle) coby mogła stopa jednej nogi zająć: bom za posiadłość Ezau górę Seir dał... A gdyśmy minęli bracią naszę Ezau... rzekł Pan do mnie, (mówi dalej Mojżesz)“: Nie walcz przeciw Moabitom, ani się z nimi potykaj: boć nie dam ci nic z ziemi ich, iżem synom Lotowym dał Ar w posiadłość... A przystąpiwszy do bliskich miejsc synów Amon, strzeż się abyś nie walczył przeciwko im, ani ruszaj na bitwę: boć nie dam z ziemi synów Amon: gdyżem ją dał w posiadłość synom Lotowym“. (Deut. II II Par. XX). Były to ludy dzikie, pokrewieństwo z ludem wybranym dalekie i dawne, a przecie nakazuje mu Bóg szanować te związki i szanować cudzą własność, zawsze świętą ile razy Bóg sam od obowiązku tego nie uwolni, jak kiedy pozwolił wziąć łupy z Egiptu: jakże bardziej baczyć na to winny narody Chrześcijańskie między sobą.

Wprawdzie: „Królestwo bywa przenaszane od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zdrad“. (Eccl. X. 10). Nie powiemy, że tych u nas nie było; owszem, w obec Boga zawiniliśmy; ale sąsiadom naszym my nie szkodzili, czasem pomagali, bośmy się w sprawy ich jak oni w nasze nie mięszali. Podział Polski był dopuszczeniem Boga za grzechy nasze; niemniej przeto był winą i błędem ze strony sprawców, karą cięższą na nich za niewiarę wtenczas powszechnie panującą, i wypędzenie dobrej wiary z polityki. Co Bóg dopuszcza niekoniecznie już w tem ma upodobanie; karząc jednego przez drugich niekoniecznie karze przez niewinnych, niekoniecznie karać myśli zawsze jednego; owszem, życie narodów jest tylko doczesne, kary też tylko doczesne, Bóg widząc pokutę i poprawę, losy przemienia; i do wszystkich stosują się te słowa mędrca: „Królestwo bywa przenaszane od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości, i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zdrad“.

Powiedzieliśmy, że podział Polski był **winą i błędem. Winą**: bo jasno rządy pokazały, że niema już w polityce ni pra-

*) Bossuet. Politique tirée des propres paroles de l' Écriture Sainte, szczególniej, Article VI. De l' Amour de la Patrie.

wa, ni sprawiedliwości; że siła sama wszystko znaczy, lekcja, której się ludy aż nadto dobrze i aż nadto prędko nauczyły. Stąd też częste wybuchy i tak częste tryumfy ludów nad rządami: bo z dwóch stron tylko siła walczy. **Błędem:** bo naprzód z upadkiem Polski znikło bezpieczeństwo i pokój Europy, znikła równowaga, nie ta sztuczna, i ludzkiego wymysłu, ale prawdziwa i przez samego Boga postanowiona. Nie przypadkiem bowiem ludy różnych usposobień i własności, sympatyczne między sobą lub antypatyczne, są obok siebie położone; ale z przewidzenia mądrości Bożej, ale dla takiego utrzymania równowagi i całości politycznej, jak siła dośrodkowa i odśrodkowa trzyma w równowadze i całości świat planetarny. Wyrywając naród z rodziny Europejskiej, zachwiano równowagą i bezpieczeństwem jej politycznem; i odtąd niema pokoju i być nie może. Błędem to było powtóre, bo przyprowadzić do rozpaczy lud liczny a bitny, jest to koniecznie założyć ognisko rewolucji społecznej. To Marya Teresa przeczuwała i przewidywała, ulegając niestety! powodom politycznym swoich radców stanu. O tem wszyscy winni byli myśleć, to ich dziś troska.

Sprawa nasza powtarzam w gruncie dobra: sprawa to całej Europy, sprawa bezpieczeństwa i pokoju i tych nawet którzy Polskę podzielili. Sprawa nasza tem lepsza, że naród Polski był podzielony wtenczas i dla tego gdy już własnem szlachetnem wysileniem zaczął dzieło poprawy, i byłby za łaską Bożą do rychłej i zupełnej doszedł. Sprawa nasza nadto połączona jest ze sprawą Kościoła na całym Wschodzie i Północy. Wszystko to powody do nadziei. Czy stąd idzie, że mądre i godziwe było i jest zrywać się co chwila do broni? Najmilsi moi! piękne to jest zapewne po ludzku, że, w tej epoce interesów li materjalnych, jeden naród nie wahał się nigdy dla idei, dla uczucia poświęcić majątku i życia; że każde wzrastające pokolenie przychodzi z kolei w krwi własnej zapisać protestacją przeciw jakiemukolwiek przedawnieniu praw Narodu; ale cóż? Kiedy tych poświęceń Bóg nie chciał, a chciał innych, którycheśmy Mu albo wcale albo niedosyć dawali. Boć najbardziej po ludzku rzecz biorąc, jeżeli Naród liczny i bitny przy wszystkich zasobach niepodległego bytu nie zdołał się obronić przeciw napaści zewnętrznej; jakże się wydobędzie w braku tychże wszystkich środków zewnętrznych, a bez wewnętrznej poprawy? Tegośmy nie umieli zrozumieć, nie umieliśmy w pokucie i pracy wewnętrznej czekać chwili miłosierdzia Bożego: i dla tego za każdem wysileniem obciążaliśmy tylko jarzmo nad sobą, coraz zmniejszaliśmy nawet możność do tej pracy i poprawy wewnętrznej; a przecie do niej dojść trzeba: to zadanie żywotne dla nas. „Każdej sprawie jest czas i pogoda, „mówi mędrzec pański. „Czas i odpowiedź rozumie serce mądrego... Czas milczenia i czas mówienia... czas wojny i czas pokoju“ (Eccl. VIII, 5, 6). Nie było pewno zdobywcy gwałtowniejszego, ni człowieka pyszniejszego od Nabuchodonozora, któryby jak on Bogu się przyrównywał, i zabijał niekłaniających się bałwanowi jego; a oto co o nim mówi Bóg przez Jeremiasza proroka: (XXVI, 5—8). „Jam uczynił ziemię, i ludzie, i zwierzęta które są na ziemi, siłą moją wielką i ramieniem wyciągnionem: i dałem ją temu który się podobał w oczach moich. A tak i teraz dałem tę wszystką ziemię w rękę Nabuchodonozora króla Babilońskiego sługi mego... i będą mu służyć wszyscy Narodowie, i synowi jego, i synowi syna jego, aż przyjdzie czas ziemi jego i jego samego“. Ten czas rychło przyszedł. „Gdy przechodził się po pałacu Babilońskim... i rzekł: Izali to nie jest Babilon wielki, którym ja zbudował na dom Królestwa w sile mocy mojej? A gdy jeszcze była mowa w uściech królewskich, głos spadł z nieba... królestwo twe odejdzie od ciebie. I od ludzi wyrzucą Cię, a z bydłem i zwierzęty będzie mieszkanie twoje... aż do-

znasz, że Najwyższy panuje w królestwie człowieczem, i komukolwiek chce dawa je. Tejże godziny wypełniła się mowa nad Nabuchodonozorem." (Dan. IV, 2—3). A państwo za następcy jego Baltazara przeszło w ręce Medów i Persów. „Weźmiesz tę przypowieść przeciw Królowi Babilońskiemu (mówi pan do Izajasza (XIV, 5—7) i rzeczesz: złamał pan kij niezbożnych, laskę panujących. Bijącego ludzie w zagniewaniu, podbijającego Narody w zapalczywości, prześladującego okrutnie. Odpoczęła i umilkła wszystka ziemia, uradowała się i uweseliła... Biada który łupisz,aże i sam złupion nie będziesz? i który gardzisz (wszelkiem prawem i sprawiedliwością) aża i sam wzgardzon nie będziesz; gdy dokonasz łupienia, złupion będziesz; gdy spracowawszy się przestaniesz gardzić, wzgardzon będziesz". (Ibid XXXIII, 1). Tak się stało w naszej sprawie. Za mord nad Narodem rzucił wściekły lud francuzki trzem monarchom północy, jakby rękawicę, krwawą głowę Ludwika XVI. Rewolucję francuską wcieliwszy w siebie Napoleon, państwo które pierwsze podało myśl podziału Polski w jednej bitwie rozbił; drugie zmniejszył, utrapił, poniżył, i żonę z domu dumnego dawnością i godnością dać sobie kazał, trzeciemu stolicę spalił. Po upadku tego połowicznego mściciela naszego, mocarstwa wśród balów Wiedeńskich po połowie tylko zrozumiały rękę Bożą, po połowie wymierzyły sprawiedliwość. Łatwiej zresztą zrozumieć jak wykonać. Łatwiej przyznać że nabytek był nieprawny i niebezpieczny, jak pozbyć się go: bo już stał się potrzebnym i fałszywy punkt honoru stał na zawadzie. Wrócono nam tedy, choć ciasny i ograniczony, byt narodowy; uświęcono prawem wspomnienia i nadzieje: za silna pokusa dla narodu tak żywego w którym uczucie nad rozwagą przeważa. Że mocarstwa nie oddały nam zupełnej sprawiedliwości, że wiele obietnic nigdy w życie wprowadzonemi nie były, inne rychło skrzywione lub zagrożone zostały, to ich wina, ich troska dotychczas i najpóźniej. Naszą była przyjąć z rąk Boga to półbytu, za połowę poprawy naszej, i korzystać z wolności zostawionych, względnie jeszcze dosyć wielkich. Czyśmy użyli tej wolności ku dobremu? Czy w jakimkolwiek stanie aby jedna myśl płodna się pojawiła? Niestety! nie. Okrom ulepszeń materjalnych, starsi się bawili w czcze formułki liberalizmu zachodniego, młodsi w konspiracje. Ci ostatni wywołali powstanie Listopadowe, a nie śmieli rzeczy rozpacznej sami dalej prowadzić, i oddali ją starszym oględniejszym, nie przygotowanym. Starsi znowu nie mieli serca synów swoich poświęcić, ani do Boga wołając w niebezpieczeństwie którego nie wywołali, wszystkich sił natężyć by się z niego wydobyć. Tak być musiało i tak będzie, ile razy młodzież radzić będzie, a starzy wykonywać. Poświęceń było bez miary, chwały dosyć na pokrycie wielu błędów, i osłodzenia długich cierpień; ale ni rady w panach radnych choć światłych, ni u hetmanów choć bitnych, ni sporu we wszystkiem było; bo woli Bożej nie było, bo ludzie jej nie śledzili, nie czekali, bo poludzku Opatrzność wyprzedzać, i przebojem na przód iść chcieli. Bóg pcha ludzi i wypadki, ale się sam pchnąć nie da. Miłosiernie okrutny! wiedział dla czego miał karać, karał w miłości. Już hydra rewolucyjna pełzała po rynsztokach Warszawy. Owoce jakie wydała na bruku Paryzkim byłaby wydała choć trochę później i w kraju. Zdaleka tylko cząstkową rozniosła zarazę; w domu, w samych wnętrznościach Narodu, zepsuwszy jego soki, objawiłaby się była nie uleczonym rakiem w boleściach samobójczego konania.

II.

Największa szkoda jaką trzy dwory nam, sobie, i Europie wyrządziły, była ta, iż Polaków skrzywdzonych, rozżalo-

nych przeciw władzy, rzuciły w objęcie Francji w najgorszym jej okresie. Już w powstaniu Kościuszkowskiem wyuczeni, wzięli się do klubów i wieszania; toż powtórzyli w Listopadowem. Za pierwszym i za drugim razem były to konwulsje śmierci. Wszystkim natychmiast ręce i serca opadły: bo lud nasz niema przyrody rzeźniczej, i krwią się brzydzi. Trzeba długiej i umiejętnej pracy aby go rozbestwić. Nasi do tego niezdolni, sami Mistrzowie wpół drogi przerażeni stają; niemniej jednak boleści zadadzą jak tępe żelazo, jak ramię niewprawne. Dwie te pierwsze próby ograniczały się do samej stolicy, mało osób w nich udział miało. Dopiero za przybyciem Emigracji do Francji duch rewolucyjny rozwinął się w system, stał się szkołą, stał się sektą, oblókł się w ciało. Duch ten burzący i niszczący, duch rozdwajający serca i umysły, zagłuszony hukiem dział Napoleońskich, odgrzany w pokoju jak wąż w zanadrzu, obudził się w rodzinnem swem ognisku i rozwiewał się jak dym przed burzą po Europie. Młodzież polska przychodziła sama grzać się i oczadzieć, myśląc że się oświeca. Przynosiła żal do sterników sprawy Narodowej, samą ich obecnością, i wzrastającą w duszach dumą drażniona, spólnością cierpienia nierozbrojona. Jedna była jeszcze przeszkoda: ostatki wiary i uczuć rodzinnych uniesione z domów. Ale uczucie samo bez podstawy, bez światła religijnego niedługo się mogło oprzeć atmosferze niedowiarstwa ogarniającej zewsząd, z rozmów przyjaciół niebezpiecznych a najuczeńszych i z czytań dziennych do umysłów wchodzącej. Niedowiarstwo francuskie a pod koniec i niemieckie już się i u nas do umysłów wkradać zaczęło. Serce się jeszcze czas niejaki broniło; głowa coraz mocniej szalała, usta bluźnić głośniej zaczęły, i głos serca przytłumiły. Niepobożność zresztą należała do oświaty i postępu: próżność i duch systemu pomogły do skrzywienia sumień.

Słusznie powiedziano: straszny człowiek jedną tylko znający książkę, jedną tylko myśl mający: młodzież emigracyjna jedną tylko księgę czytała **dzieje rewolucji francuskiej,** jedną myśl wyczytała, potrzebę **rewolucji społecznej** do odbudowania Polski. Przywiązanie do Ojczyzny tak w nas jest żywe i namietne, **iż** ludzie wierzący, ludzie sumienni jeszcze niekiedy przebiorą miarę w użyciu środków na jej korzyść: cóż dopiero kiedy wiara w sumieniach przygaśnie? Wtedy Ojczyzna staje się jedynym, wyłącznym, najwyższym celem, któremu wszystko winno być poddane, a który wszystko uświęca. Stąd wyrzuty czynione z przerażającą dobrą wiarą: iż ludzie religijni poddają miłość Ojczyzny miłości Boga, doczesność wieczności, środki ku służbie krajowej sumieniowi. Ludzie tacy bez wiary, którzy naśladując Rewolucję francuską, bawili się w kreskowanie czy jest Bóg? to święte Imię zastępowali **naturą,** Opatrzność **losem,** słowy bez znaczenia; których Deizm oderwany w praktyce równał się z ateizmem, ci ludzie niewahali się okrzyknąć rewolucji społecznej w Polsce! Wiem że Bóg, umiejący ze złego dobre wyciągać, niekiedy i tych strasznych środków ku zdrowiu społeczeństwa dopuszcza. Wiem że trucizny leczą, wiem że mocne napoje i gorączka siły na czas zwiększają: ale wiem także że takie leki gwałtowne chorobę gubiąc życie zabijają; że siły sztucznie obudzone długie osłabienie i niemoc wywołują, niekiedy aż na śmierć. Wiemy jak Niemcy drogo opłaciły wojny religijne, jak drogo Francja rewolucję społeczną opłaca. Najsilniej zorganizowane narody **reform społecznych** nawet spokojnych i prawnych, w czasach gdy wszystkie siły na zewnątrz są wytężone, nie zaczynają: jakże u nas w stanie gwałtownym, w stanie podboju, gdy sił na zewnątrz nie staje, dodać jeszcze walkę wewnętrzną? Jak dodać rewolucję czwartą, swojską, do trzech rewolucji stałych? boć podział Polski był aktem najwyżej rewolucyjnym, i wszystko co rządy czynią u nas ku wynarodo-

wieniu, jest koniecznie rewolucją. Podkopywać wiarę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wywracać wszystko co było wiekami uświęcone, nie jestże to rewolucją? Tak gdy ościenne rządy trzykrotną u nas rewolucję odprawują, nasi rewolucjoniści czwartą wewnątrz wzniecają, i przeciwko komu? Oto przeciwko tejże samej klasie siły swoje wytężyli, która i obcym rządom najbardziej jest nie na rękę, w której pomimo wszystkich błędów i niedostatków, najżywiej jeszcze wspomnienia, myśl i uczucia narodowe się przechowują: przeciw posiadaczom ziemskim, przeciw szlachcie. Dla czego? rewolucja francuska szlachtę zniszczyła. Ale dla Boga! czyż szlachta nasza przeciw sprawie narodowej się sprzysięgała? czy orężnie ją walczyła? czy też przeciwnie, wczas i nie wczas majątki i piersi dla ojczyzny nie nadstawiała? A jej przecie pogrożono ogniem i mieczem. Skądże do tego przyszło? Oto młodzież nasza obejrzawszy się po świecie, zawstydziła się i zabolała nad stanem chłopka polskiego: nie jeden który potem za daleko poszedł, zrazu istotnie tem szlachetnem uczuciem był powodowany. Nieprzyznali jednak iż tej krzywdy w kraju albo wcale, albo też żywo nie czuli, że zatem i postępowanie starszych braci jest częściej skutkiem niezastanowienia się, nieprzewidywania, jak złej woli. Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umiała dla dobra Ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym klasom praw postąpić, resztę obiecać. Gdyby życie narodowe nie było gwał townie przerwane, nasiona reform w ustawie sejmu czteroletniego złożone, siłą rzeczy, byłyby do zupełnego, godziwego rozwinięcia doszły. Propaganda przeto słowa i pisma na korzyść włościan w pośród szlachty powinna się była wywierać, nie przeciw niej. Po ludzku rzecz biorąc, nie pamiętali niebaczni, iż we Francji posiadającej liczny oświecony stan średni, zniszczenie gwałtowne szlachty nie przerwało tradycji myśli i uczuć narodowych; u nas, z małemi wyjątkami, kto składa stan średni? Oto Naród w Narodzie, naród silnie uorganizowany, bystry, przemyślny, a cokolwiek w siebie i w niego wmawiamy, obcy, czekający tu na ziemi innej Ojczyzny, Naród Żydowski. On tedy miał wychować nasz lud, i zastąpić szlachtę w rozwijaniu myśli narodowej. Tak na wszystkie następstwa zaślepiało naśladownictwo obcych. Przez to samo szkło francuskie patrzyli na lud nasz, którego nie mieli czasu poznać albo już czas mieli zapomnieć: na lud nasz dobry ale gruby, który pod dobrym kierunkiem jest Aniołem, pod złym zostaje zwierzęciem.

Wszakże po odrzuceniu szlachty trzeba było znaleźć w ludzie wszystkie warunki do istnienia organicznego Narodu potrzebne, trzeba było znaleźć w nim siłę do wywalczenia bytu: i przetoż z odwagą rozpaczy ogłoszono Wszechwładztwo ludu. Najmilsi moi! Bóg jeden jest wszechwładny: bo On jeden wszechmądry. Wszechwładzę ten tylko mieć winien i posiada, kto jest wszechwiedzący, i władzy swojej nadużyć nie może. Dla tego jakimkolwiek kanałem władza na społeczeństwo spływa, w jakimkolwiek kształcie objawia się, z woli jest albo z dopuszczenia Bożego, ale zawsze z Boga, źródła wszelkiej władzy. Lud może być i bywa narzędziem, środkiem oznaczenia, wypowiedzenia woli Bożej; ale i wtenczas właściwie nie daje władzy. Albowiem zdolności i cnót, dla których wybiera kogo do rządzenia sobą, ani światła i pomocy do dobrych rządów nie daje lud, daje tylko Bóg. Wszechwładztwo, przeto czysto ludzkie, czy to w kształcie jednowładztwa, czy wielo-czy gminowładztwa, nie jest pojęciem chrześcijańskiem: bo człowiek, ile człowiek, nie ma prawa do panowania nad człowiekiem, dopieroż nad społeczeństwem. Że dla pogan, którzy stracili byli kryterjum prawdy, przystanie większej liczby na jedno mogło się wydawać prawdą bezwzględną, to rzecz prosta: ale dokąd znamy praw-

dę Bożą, niezależną od przystania ludzkiego, owo starażytne **vox populi, vox Dei,** nie ma już znaczenia, choć się nałogowo po głowach plącze. Zresztą, u stóp krzyża niezmierna większość ludu Żydowskiego, skazując Chrystusa na śmierć, praktycznie niedorzeczności kryterjum pogańskiego dowiodła. Wszakże głos ludu jak głos pojedyńczego człowieka może być głosem Boga, jeżeli wola Boża jest wolą jego, to jest, jeżeli lud czy człowiek przyjmuje i głosi prawdę Bożą. Otóż lud nasz dopóki nie zbłąkany, trzyma się jak umie i rozumie głosu Boga: nasi tedy gminoluby musieli zaraz zadać uroczyste kłamstwo swej zasadzie. Wyznając bowiem zasadę wszechwładztwa i wszechwiedzy ludu, zamiast pytać jego woli, i czerpać z jego światła, zaczęli go uczyć. Stanęli więc jako mistrzowie ludu niewybrani, ale narzucający się przebojem, to jest rewolucyjnie: i co więcej, zaimprowizowali się na urzędowny i nieomylny organ ludu polskiego. A że klasa wyższa, osądzona za niezdolną i zgubną dla kraju, mogła przeszkadzać uszczęśliwieniu ludu, stanęli jako. władza rewolucyjna, gotowa użyć wszelkich środków, by to szczęście ludowi zabezpieczyć. I słusznie: bo jeżeli lud jest bogiem, tedy wszelki środek na korzyść jego użyty jest święty. Mówiono głośno o potrzebie dyktatury dla wychowania ludu,któraby się zapewne była przedłużyła: boć postępowe rozwijanie ludu jest nieograniczone. Chęć panowania właściwa jest wszelkiemu fałszowi, bo nie drogą przekonania ale gwałtu swoje przeprowadza. Szła tedy przygotowawcza propaganda ustna i piśmienna. Pokazały się Słowa Boże, a niezbożne, Prawdy niby Żywotne, a śmiertelne narodowi. Dzienniki biły na nietolerancją, na fanatyzm, śmiały się z przesądów, a w gruncie uczyły obojętności w wierze, i poprostu niewiary: bo trzeba było skrzywić wprzódy sumienie chrześciańskie aby się mogło zgodzić na środki rewolucyjne. Trzeba było obudzić wprzódy namiętności nieznane dotąd ludowi polskiemu, nienawiści, a szczególniej chciwości. Podkopywały one wciąż prawo własności, bijąc na tyranję wiekową szlachty, na prawa nieprzedawnione ludu; zachęcały by się upomniał o własność swą i prawa, a tyrańską mniejszość jako raka wysysającego zdrowe soki wyciął. Zasady te dochodziły zwykle z drugiej dopiero ręki uszu ludu; strona ich praktyczna przynajmniej czepiła się serca, namiętności obudzone mają swą nieprzepartą logikę: i tak zaraza niewidzialna obejmowała lud, jak woda podziemna sączy się przez najgrubsze pokłady ziemi. Że jednak Naród nasz w ogólności przywiązuje się do mężów, którzy orężem, piórem, albo radą zasłużyli się krajowi i imię swoje wsławili, a nie łatwo poddaje się ludziom nieznanym: trzeba było wprzódy te imiona skazić i niepodobnemi na przyszłość uczynić; nad tem pracowały pisemka lżejszej broni, starannie i zbytkowo na wygnaniu wydawane. Wysłańcy też przedzierali się do kraju z dziwnem poświęceniem i odwagą, godną lepszej sprawy. A czyim kosztem i czyją pomocą? Czy ludu? gdzie tam: lud grosza nie dał i palcem nie ruszył. Kosztem i pomocą samejże szlachty, która się w wszechwładztwo ludu bawiła już z odurzenia głowy, już z chęci popularności i znaczenia, już ze strachu o gardło na dany przypadek; i jak mogąc się submitowała, a kieszenie na **wyższe cele** wypróżniała. Dziwna ale smutna krotochwila! Ci którzy mają paść ofiarą rewolucji zwykle ją przygotowywują, jej służą. Dla czego? Bo w epokach niewiary i wzburzenia wszyscy mniej więcej przyjmują te same fałszywe zasady, i dziwią się potem, że odważniejsi i logiczniejsi nie chcą z innymi stanąć w pół drogi, ale do ostatnich je następstw rozwijają i wprowadzają w życie. Takie jest dziś położenie świata. Prawda fałszem przymięszana bije się z fałszem okraszonym prawdą: i dla tego walka tak zażarta i długa, dla tego zwycięstwa fizyczne rzeczy nie rozstrzygają: bo fałsz zawsze mocny przeciwko praw-

dzie niecałej, a prawda wtedy tylko zwycięża kiedy całkowita. A niechcą ludzie, skarżący się na zgubne zasady, obrócić się do Boga, który z Zakonie swoim i Kościele złożył lekarstwo jedyne na choroby tak społeczne, jak osobiste; i przeto kary końca nie mają. Są prawa odwieczne które kto zmienia: „podważa wszystkie podwaliny ziemi“. (Ps. LXXXI, 5). Wtenczas Narody się „chwieją, jakby opojone winem“. (Is. XIX, 14). Duch zawrotu je porywa: i przewracają się jak chory na swem łożu: „płakała, i zeszła ziemia, i zemdlała: zciekł świat, zemdlała wyniosłość Narodu ziemi: a ziemia splugawiona jest od obywatelów swoich: iż przestąpili Zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne“. (Is. XXIV, 4, 5).

Dojrzewały w cieniu owoce rzuconego ziarna, ale zewnątrz jeszcze widzialne nie były. Rządy ślepo bezpieczne na społeczne ruchy, zaczęły więcej myśleć o stosunkach między narodowych. Patrzyła Anglja niespokojnie na Carogród i Indje, po Niemcach w zamyśleniu patrzących na Północ dreszcz zimny przebiegał. Parlamenta, dzienniki, te gęsi kapitolińskie nowszych czasów, zaczęły coraz głośniej wywoływać imię Polski; sam Rzym tak cierpliwy, tak długomyślny, za uciśnionymi w sumieniu Polakami się odezwał. O! gdybyśmy umieli zostawiać wypadki rozwijaniu się naturalnemu, i czekać w pogotowiu! O! gdybyśmy umieli służyć Ojczyźnie nie ruszając się przed czasem, i nie psując co czas Boży ku nam i na korzyść naszą pędzi! A tu nam pilno naprzód się wyrwać! Pilno zmarnować pracą i cierpieniami narodu nagromadzone zasoby! pilno przyszłość Ojczyzny na niepewny los puścić! I jaka stąd korzyść? Dawniej jeszcze bito w dłonie zuchwałemu gladjatorowi wolności, oliwą i winem rany opatrywano tego Samarytanina Narodów: a tu nagle krzyk zdumienia, a później śmiechu, echem niemieckiem rozległ się po Europie, nie widzącej już ani siły ani zręczności, tylko same zuchwalstwo. Mamy stary przykład tej rzeczy. Gdy Machabejczycy: „dostąpili wielkiej chwały w oczach wszystkiego Izraela, i wszech Narodów gdzie było imię ich słyszane, i zeszli się do nich szczęścia winszując, usłyszał Józef syn Zacharjaszów, i Azarjasz Hetman nad wojskiem, szczęśliwe powodzenie i bitwy które się stały. I rzekł: uczyńmy i my sobie sławę, a idźmy walczyć przeciw Narodom, które są około nas. I rozkazał tym którzy byli w wojsku jego, i ciągnęli do Jamniej. I wyjechał Gorgjasz z miasta i mężowie jego przeciwko nim ku bitwie. I podali tył Józef i Azarjasz aż do granic Żydowskiej ziemi: i poległo dnia onego z ludu Izraelskiego około dwa tysiące mężów, i stało się wielkie uciekanie ludu. Iż nie słuchali Judasza i braci jego, mniemając żeby sobie mężnie postąpić mieli. A oni nie byli z nasienia onych mężów, przez które się stało zbawienie w Izraelu“. (I. Mach. V, 56—65). Tak się udało powstanie w Poznańskiem i Galicji, 1846 roku.

Nie skończyło się na klęsce zewnętrznej, już przez się bolesnej, otworzyła się nadto głęboka rana w samem wnętrzu Narodu. Rząd krakowski zapowiedział **wolność jakiej dotychczas nie było:** chłopi galicyjscy odpowiedzieli śmiechem szatańskim, rozbijając czaszki panów. Co swoi **sieli w śmierci**, to jest w złe namiętności ludu, to **weszło zdradą niemiecką.** Trudno przebacza kto się lękał, i pokazał że się lękał; najtrudniej przebacza obrażający. Raz pierwszy odkryto przed światem rozdwojenie wewnętrzne Narodu: lud polski jednej wiary i języka, wyrzekając się pochodzenia swego, w imię obcego władcy mordował bracię swoją. Bóg miłosierny docześnie i dotykalnie ukarał morderców, ale grzech Kaina powtórzył się na ziemi naszej. Początek cierpień naszych znaczy krwawy słup z Humania podnoszący się ku Niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa: oby oznaczał ich koniec!!...

Czy rewolucjoniści nasi po takiem doświadczeniu uderzyli się w piersi? Czy zawołali do Narodu: Bracia! wybaczcie, chcieliśmy dobrze, aleśmy zbłądzili i ciężko zawinili?... Naród, który przebaczył zwiedzionemu chłopu, który w lat dwa potem dawał pocałunek braterski urzędnikom austrjackim i pruskim, byłby chętnie przebaczył. Nie; tego przyznania się do winy nie było, tylko pobicie na duchu: i dla tego poprawy być nie mogło. Pokazały to wypadki 1848 roku.

Świadczę się wszystkimi, którzy mię słuchali i czytali, żem zawsze zapowiadał, iż wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych, jak złodziej. Świadczę się, że odkąd przyszły, nie miałem chwili wesołej, ani złudzenia. Wszyscy wołali: teraz czas, ja dodawałem: ale nie zaraz. Widziałem jacy tu ludzie, jakie zasady wyszły na jaw: i byłem pewny, że pod takim pędem nic zbawiennego dla nas wypaść nie może, chyba cudem. Zapowiedziałem tedy przejście długiej drogi Krzyża, i potrzebę tylu prawie cudów ze strony Boga ilu nas jest, aby to chwilowe przemienienie mogło nas doprowadzić do zmartwychwstania. Żalono się wtenczas, że ducha psuję i osłabiam: wolę takie wyrzuty jak wyrzut własnego sumienia, gdybym kogo naprzód na stracone popchnął. Jakże korzystaliśmy z wypadków 1848 roku? Oto, parę demonstrancyi bez celu z ludem paryskim zraziło nam całą część oględną i lękliwą Narodu i samąż władzę: bo rewolucjonista w opozycyi a rewolucyonista u władzy, są dwie istoty nic wspólnego nie mające. Pobiegliśmy potem ku ziemi Ojczystej, ze zwykłem poświęceniem polskiem, rzucając miejsca i sposób do życia. Pojechali jedni pojedyńczo i cicho, drudzy, **ludzie ruchu,** głośno, zbrojno, gromadnie i **z Rządem gotowym.** Wyszli towarzysze ich i jednowiercy z więzień pruskich i austrjackich; wieńczeni, niesieni w tryumfie, siłą rzeczy ogarnęli władzę i kierunek sprawy narodowej. Napróżno ludzie umiarkowani prosili, aby nie iść tak śmiało naprzód: nieuorganizowani, odurzeni niespodzianym tokiem wypadków, lękając się pomówienia u swoich o brak jedności, ugięli się pod falą rewolucyjną. Powstały obozy w Poznańskiem, powstały kluby i musztry braci Emigrantów w Krakowie i po Galicji: wkrótce potem bombardowanie Książa, Krakowa i później Lwowa. Dokazywał cudów męstwa pobożny lud wielkopolski, z kosą rzucając się na działa: na czele garstki mężnych poległ Dąbrowski na rynku Książa. Nie mniejsi od Bohaterów Termo pilskich, na krzyk: **mordują naszych!** biegli Emigranci z gołą ręką na śmierć w ulicach Krakowa: w końcu trzeba było wrócić na wygnanie, a opinia świata potępiła pośpiech i niecierpliwość naszą. Czy przez to chcę bronić dwujznaczności, gwałtowności w postępowaniu dwóch rządów niemieckich? czy utrzymuję, że mieli potrzebę i powód do bombardowania Książa, Krakowa, Lwowa? Daleko to od mego sumienia! Ale mi żal, że bracia moi pozór do takich srogości dali, żal mi, że nie możem cierpieć z Chrystusem bez najmniejszej winy i błędu. Do tych rządów słowa nie mam: choćby mię słyszały nie usłuchają; do was się odzywam: bo i skutku się spodziewam, i choćbym się nie spodziewał, jeszcze mam obowiązek mówienia: bym krwi bratniej, krwi zmarnowanej, ani z przeszłości ani na przyszłość nie miał na duszy.

Na ziemi własnej błądzić, na ziemi własnej szaleć nawet, smutna to zapewne; ale smutniejsza daleko mięszać się w sprawy obce, ze sprawą naszą nawet styczności nie mające. Co Polacy mieli do czynienia w Badeńskiem? Czy bronić ostatków parlamentu francuskiego, który przeszedł dyplomatów wiedeńskich, i ćwiartkę Polski jeszcze na połowę przekroił? Co mieli do czynienia np. w Toskanii i Genui? Jak mogli walczyć w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjacioły, dla nie walczenia z którymi po części powstanie Listopadowe wybuchło, których chleb

od tylu lat pożywamy, i wielu z walczących jadło, i może poń znowu rękę wyciągnęło lub wyciągnie? Jak śmiała garstka ludzi ściągnąć nieznaną dotąd w dziejach hańbę na nasz Naród, by broń podnieść przeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, Ojcu naszemu duchownemu, który nas tyle kochał!

Tu kaznodzieja słyszy szmer i stukanie kilku słuchaczów: przerywa tok mowy i woła:

Wyjdźcie ztąd niezbożni! Kto was tu przyjść przynaglał albo trzymał? Czemu wnosicie do świątyni Pańskiej klubowe a karczemne zwyczaje wasze? Czy chcecie nas i z kościoła wygnać? Tak się pięknie sprawujecie, że już nas i w kościołach nie chcą, i z miejsca na miejsce przenosić się musim. Nieszczęśliwi! nie dowodzicież tym postępkiem, że wszystko com powiedział, jak mi sumienie kazało, potrzebnie i słusznie powiedziałem, i niedosyć może? Nie dowodzicież, że się do ludu polskiego przyznajecie tylko na jego niesławę i nieszczęście: bo wy nic z nim spólnego nie macie? Znam ja ten lud i wiem, iżby on nic podobnego nie ścierpiał. Nie, wy należycie do tych, którzy z miłości Ojczyzny ciałem i duszą sułtanowi się oddali, turbany wdzieli, Polski się wyrzekli, imię Polskie zhańbiwszy, za którymi lud Polski nie pójdzie. Dla tego mówię, dla tego tak mówię, aby nie spadała na Naród cały odpowiedzialność za grzechy zaślepieńców, za grzechy niezmiernej mniejszości. Nie dosyć było protestacji, wołać trzeba tak, aby świat cały słyszał, aby Bóg wysłuchał. Może was kto przysłał z tych, którzy się cieszą z każdego zgorszenia, z każdej plamy na imię polskie spadającej. Mnie droga chwała tego imienia, ja kocham mój naród, wie to Bóg! mniejsza co ludzie powiedzą; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski.

Ponieważ szmer zupełnie był ucichł, kaznodzieja tak mówił dalej:

Teraz już nic nie mam do was; zostaje wam sprawa z Bogiem. Chcę nawet wierzyć, iż ten który zaczął, i tych kilku którzy za nim poszli, nie pamiętali gdzie są, nie pamiętali co czynią. Przepraszam was wszystkich zresztą, Bracia mili! którzyście nie mieli żadnego udziału w tem zgorszeniu, i cierpicie że się stało, jak nie mieliście udziału w błędach, na które powstawałem, a za które wszyscy cierpiemy. Oto za chwilę Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie utajony, da nam swoje błogosławieństwo; prośmy Go gorąco my wszyscy, którzyśmy nikomu łzy z oczu nie wycisnęli, kropli krwi niczyjej nie zmarnowali, prośmy przez krew i łzy Zbawiciela podczas żywota Jego ziemskiego wylane, aby nam był miłościw!

DOMÓWIENIE

(które być miało).

O Bracia najmilsi! Wielu z was za skwapliwie uciekało przed cierpieniem i poniżeniem, a oto przychodzi niemniej dotkliwe inną stroną. Trudno się wybiegać od rąk Wszechmocnego, i krzyża przeznaczonego pozbyć; można go tylko zamienić, i nie zawsze na lżejszy. Za lekkośmy ziemię rodzinną opuszczali, z sił ją wycieńczając; marniejących śród obcych; zanadtośmy się bawili poklaskami, który nam zrazu dawali: słuszna nam i zbawienna, choć bolesna rzecz spotkać poniżenie. Teraz dopiero ofiara zupełna, teraz gorzki kielich wygnania spełniamy dodna... Dobrze nam tak! Bośmy powszechnie dobrowolnej pokuty nie czynili, cierpień codziennych nie uświęcali; bośmy na wszystko i na wszystkich liczyli, a niedosyć na Ciebie Boże nasz i Zbawicielu! To też wszystko i wszyscy nas zawiedli, powtarzając i skarżąc nad słusz-

ność, abyśmy się nauczyli iż nie rządy, nie ludy, nie rozum, nie dzielność, nie zręczność nasza nas zbawi, jeno Ty Boże Wszechmogący, przez którego wszystko się dzieje, a bez którego nic się nie staje!

Ty wiesz o Boże nasz! **śledzący nerki i biodra,** żeśmy nie winni wszystkiego co na nas kładą ci, którzy radzi poniewierać ofiarę niesprawiedliwości swojej, lub samolubstwa. Ty wiesz, że wszystko dobre i piękne w nas przemilczają i kryją: i wiarę ludu wielkopolskiego, i wyznanie Kościoła Twego przez małopolskie posły (*), i powszechne, a tak skore i szczere przebaczenie obcym władcom, jak skoro pierwszy promień zmiłowania Twego nam zabłysł. Ty wiesz o Panie! że nie cały Naród winien, że nie wszyscy wygnańcy winni, a wszyscy cierpią, a wszyscy karani jakoby winni. A i ci mili Bracia, którzy pobłądzili lub błądzą jeszcze, pomnij Panie; że cierpieli tak długo, tak długo za krajem tęsknili: a cierpienie i tęsknota, i nędza złemi są doradcami. Wszczep Panie gałązkę oliwną w tę dziczkę na obcej ziemi, z obcych zepsutych soków wyrosłą: niech przemieniona bujny owoc Ci wyda. Patrz na braci naszych zesłanych na Sybir, jak własną ręką ze skąpego grosza świątynie Ci stawią: bo im nikt zgubnych a łudzących nauk nie podał; i dla tego co z domu wynieśli w owoce świętości się rozrosło. Patrz, Panie! na zasługi kapłanów, zakonników i świeckich, którzy męczeństwa lub wyznawstwa szczęśliwie dokonali, lub jeszcze dokonywają. Patrz, Panie! na tylu wiernych sług Twoich w kraju i na wygnaniu, którzy schną w duchu, z nędzy przymierają, a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają, Ulituj się Panie! łez całego narodu codzień obłokiem podnoszących się ku Tobie, ulituj się jęków czyścowych ludu całego. Utwierdź dobrych w dobrem, nawróć błądzących i zrób z nich wyznawców i rycerzy Twoich, daj wszystkim zobopólną miłość, abyśmy w Tobie wkorzenieni, byli wszyscy **dobrem drzewem** i wszyscy **dobre tylko owoce wydawali,** a co rychlej wytchnienia na ziemi i wiecznego spoczynku dostąpili w Niebie. Co daj Boże. Amen.

*) Na sejmie w Kromieryżu, Galicjanie głosowali ogólnie za wolnością Kościoła.

Po dokończeniu mowy zapowiedziane zostało na dzień następny nabożeństwo celem przebłagania Boga za obrazę Jego domu. Po Mszy świętej przemówił Kaznodzieja do zgromadzonych, mniej więcej w te słowa:

Dziękujemy Wam najmilsi Bracia! dziękujemy z serca, dziękujemy w imieniu Boga, żeście nam przyszli dopomódz w tej błagalnej modlitwie; i tak oddzielić sprawę wszystkich, od sprawy garstki obłąkanych. Dziś, w skutek osłabienia wiary w sumieniach, niejednemu zbezczeszczenie domu Bożego niezdaje się tak wielka rzeczą; ale przed Bogiem tak nie jest. W starym Zakonie Bóg śmiercią karał za podobne przestępstwa; sam Najsłodszy Jezus, gorliwością uniesiony, wziął się do powrozów, i powyrzucał krzykliwe przekupnie z przedsionka Kościoła Salomonowego. Daleka więc niech od was bedzie wszelka spółka moralna w takiej obrazie Boga. Kiedy się ziemia miała rozstapić i żywcem pochłonać Korego, Datana i Abirona, przeto **iż bluźnili przeciw Panu,** Mojżesz rzekł do ludu: **Odstąpcie od namiotów ludzi niezbożnych, a nie dotykajcie się co do nich należy, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich. (Num. XVI).** Pod innym Zakonem żyjemy, pod Zakonem miłości; nie życzym żadnej kary braciom naszym którzy zbłądzili, nie wiemy o nich i nie chcemy wiedzieć, nie pragniem dla nich żadnej przygany zewnętrznej, żadnego poniżenia: modliliśmy się oto jedynie aby Bóg, który o nich wie, upamiętał ich i przebaczył, a łask swoich w tem miejscu wszystkim nam nie odmawiał. Prosimy i spodziewamy się że to wyjdzie na do-

bre i sprawcom jego i świadkom. Często namiętność jaka musi nas do wstydliwego zewnętrznego upadku przywieść, abyśmy się w sumieniu przebudzili, i do szczerej pokuty wzieli. Dzieje Kościoła pełne przykładów ludzi, którzy cięższem jakiem przewinieniem upamiętani, do wysokiej później świętości doszli. Inni zaś Bracia wezmą może ztąd pobudkę do przykładniejszego zachowywania się w świątyni Pańskiej. Jest zawsze między nami szary koniec podobnego upomnienia potrzebujący. O! z jakiemże zapłonieniem słuchaliśmy nie raz wyrzutu duchownych miejscowych: „tyle lat do nich mówicie, a jeszczeście nie nauczyli jak się mają w kościele sprawować". Zawsze całość cierpi za niesforność mniejszości. A jeżeli to w prawdzie powiedzieć można o tych nawet, którzy w dnie niedzielne i święta Boże zajrzą tu czasem, cóż dziwować się tymu, którzy raz tylko do roku przychodzą na uroczystość narodową? Czemuż jedni i drudzy nauczywszy się tyle złego od miejscowych, nie nauczą się tego także: iż w kościele trzeba się modlić, a przynajmniej się przykładnie zachować, albo lepiej już nie iść do kościoła.

Przy tej sposobności proszę was Bracia, abyście będąc z wszelką wyrozumiałością dla osób, stali zawsze niezachwianie przy dobrych zasadach, przy prawdzie. Bóg nam każe kochać wszystkich, nieprzyjaciół swoich i naszych; to nam wolno: a więc powinno być miło, a w każdym razie jest obowiązkiem. Ale ten sam Bóg kochający nieskończenie grzeszników, nieskończenie się brzydzi grzechem: nie wolno nam przeto kochać złego, kochać a przynajmniej schlebiać i wymawiać fałszu. Nie wolno chcieć inaczej postępować jak Bóg; nie wolno podług prawa miłości tyczącego się osób sądzić zasad, które się sądzą w prawdzie i sprawiedliwości. Nie wolno, (a w co ludzie powszechnie wpadają wychodząc z porządku Bożego), nie wolno, z fałszywej miłości, bo nie opartej na prawdzie, pobłażać złym zasadom, a podług ścisłej sprawiedliwości, i często nad sprawiedliwość sądzić i potępiać ludzi, choćby nieprzekonanych. Zkąd podobne pomięszanie wyobrażeń u nas tak powszechne? zkąd podobny brak odwagi moralnej w narodzie tak rycerskim? Niestety! pochodzi to z braku dokładnej znajomości i przywiązania do zasad prawdy odwiecznej. Zkąd brak kryterjum pewnego do osądzenia twierdzeń bieżących: wszystko staje się tylko opinją, a więc rzeczą wątpliwą; lenistwo nie pozwala śledzić ostatecznych następstw samychże opinji: i tak tanio przedajemy prawdę byle żyć w pokoju. Co większa, ludzie mający wszelką wyrozumiałość dla rozsiewaczy fałszu, surowi są dla obrońców prawdy; dla czego? Czy przeto iż ci pewno nie będą szukać odwetu, tamci mogą? Ha! byłaby to najsmutniejsza strona serca ludzkiego... Cokolwiek bądź, złe to jest w Narodzie naszym złe zgubne, trzeba je leczyć jakimkolwiek kosztem. Do pokazania odwagi fizycznej nie mamy zawsze sposobności, nie mamy w tej chwili, z resztą nikt o niej nie wątpi: ćwiczmyż się w odwadze moralnej, odwadze obywatelskiej.

Za dni naszych obrona prawdy tem trudniejsza, im zaćmienie umysłów grubsze, im namiętności w sercach gwałtowniejsze, a siła często prawem: w tem właśnie zasługa, w tem bezpieczeństwo, że nie dla zabawy, nie na przekorę, nie ze krwi; ale z ducha i sumiennego przekonania o rzecz Bożą się czyni. Lada chwila słabe groble towarzyskie mogą uledz parciu wzbierającej fali, może się Europa jak morze zagotować, męty swoje z głębi na wierzch wyrzucić, może się krwią zarumienić: pomimo tego i dla tego ufajmy w Bogu, bez którego woli **nikomu włos z głowy nie spadnie,** i czyńmy, i mówmy, co prawda, co interes narodu nakazuje.

Co do Ojczyzny naszej, raz jeszcze powtarzam: od rewolucji społecznych obcych, a tem bardziej swoich, niczego się nie spodziewajcie, jedno większego złego. Wtenczas dopiero gdy Europa wytrzeźwi się z szału, gdy chłostą nauczona ukorzy się przed Bogiem, i podług prawdy Jego z ludźmi i narody obchodzić się zacznie; wtenczas pod sercem Zbawiciela wybije dla nas godzina miłosierdzia, wtenczas odsłonią się nam przeznaczenia nasze, i drogi, któremi nas do nich prowadził, wtenczas pojmiemy dla czegośmy tyle, tak długo, i więcej od innych ludów cierpieli.

W sprawie odpustów.

Od grona Czytelników otrzymaliśmy zbiorową prośbę o zabranie głosu w sprawie odpustów tej treści.

„Czytając przez cały czas „Głos Kapłański“ nie zauważyliśmy ani razu żadnej wzmianki o o uroczystościach odpustowych, ich odbywaniu, czuwaniu nad zachowaniem się ludu, o dobrym przykładzie duchowieństwa w kościele, na procesji, w plebanji etc. O te cenne uwagi Czcigodnego Księdza Redaktora najuprzejmiej prosimy i jak dotychczas tak i nadal „Głos Kapłański“ na posiedzeniach dekanalnych będzie czytywany. O ile można to b. prosimy o cenne te uwagi w najblyższym numerze, gdyż chcemy na przyszłem posiedzeniu dekanalnem wszystkie te uwagi wziąć pod dyskusję. Z góry serdecznie dziękujemy i przy tej sposobności życzymy Czcigodnemu Księdzu Redaktorowi wszelkich łask Bożych!

W tej ważnej sprawie mieliśmy już gotowy głos Ks. Kanonika Jeża, który przytaczamy:

Starym obyczajem pisze ks. Jeż, przyjeżdżają na odpusty księża sąsiedzi do sąsiadów, zwłaszcza kondekanalni. Zbiera się po dziesięciu, czasem po więcej księży. A jakże z nabożeństwem u siebie? Jeśli jest 2 księży, to zwykle jeden jedzie na odpust, a drugi (zazwyczaj wikarjusz) odprawia sumę, głosi kazanie, a po południu ma nieszpory. Jeżeli jest tylko jeden duszpasterz, odprawia wczas rano nabożeństwo parafjalne, a potem jedzie na odpust do sąsiada.

Często bywa w lecie w pewnych parafjach i okolicach, że niedziela po niedzieli nabożeństwo parafjalne w niedzielę i święto ogranicza się do rannej wczesnej Mszy św., z krótką homilją.

Na te ranne nabożeństwa przychodzi tylko część parafjan, zwykle starsi, bo o tej porze dla wielu jest niewygodnie lub niemożliwie przyjść do kościoła.

Co się dzieje z resztą parafjan??

Niektórzy, zwłaszcza młodsi, „idą na odpust“ do sąsiedniej parafji, ale wielu pozostaje w domu, bo im za ciężko, bo im za daleko. I z tych, co poszli na odpust, nie wszyscy wysłuchają pobożnie Mszy św. i kazania, bo do kościoła się nie zmieszczą, a na polu tyle pokus i rozrywek...

Pomyślmy, że w zimie wielu nie idzie do kościoła z powodu mrozu, na wiosnę i w jesieni z powodu błota i deszczu, czy to dobrze, jeżeli w lecie jeszcze opuszczają Mszę św. z powodu odpustów?

Prawda, że część parafjan swoich i obcych korzysta z obecności obcych księży i garnie się do Sakramentów św., ale w całości rzecz biorąc, czy jest to dostatecznem wynagrodzeniem, lub ekwiwalentem za straty i szkody, jakie inni ponoszą? Czy nie byłoby korzystniej dla ogółu wiernych, gdyby liczba księży, jadących na odpust do sąsiada, została zredukowana do połowy, lub jednej trzeciej?

Czy nie możnaby, a raczej, czy nie należałoby zreformować odpusty parafjalne w ten sposób, **żeby w wigilję odpustu zjeżdżali się księża sąsiedzi na słuchanie**

spowiedzi parafjan, jak się to tu i owdzie już praktykuje, a w sam dzień odpustu pozostali u siebie w parafji i nabożeństwo regularne odprawili? Gdyby dla urozmaicenia i uświetnienia odpustu przyjechał sumista i kaznodzieja, czyby nie wystarczyło?

Nie chcę tych pytań roztrzygać apodyktycznie; może to zrobi kto inny. Chciałem tylko zwrócić uwagę na tę kwestję, zdaniem mojem, niezmiernie doniosłą.

Żyjemy w czasach dla wiary niezbyt przychylnych i pomyślnych i szukamy przyczyn niedomagań, jakie spotykamy, co do religijności naszego ludu, czy to w kraju i czy na obczyźnie. Kto wie, czy nasze obecne zwyczaje odpustowe nie są jednem ze źródeł tego braku uświadomienia religijnego, jakie cechuje nasz lud wiejski, a także inne stany?

Czy my się nie łudzimy i nie oszukujemy co do statystyki osób, spełniających przykazania kościelne?

O złej woli niema mowy „kończy Ks. M. Jeż i dlatego dyskusja jest możliwa i wskazana".

Ks. Kanonik Jeż kładzie z bardzo poważnej racji główny nacisk na spowiadanie w wigilję odpustu. Wtedy wszyscy z okolicy Kapłani mogą bez opuszczenia swych obowiązków w własnej parafji przybyć i tym sposobem można prawie wszystkich pątników pobożnych spokojnie i należycie wyspowiadać. Ale, niestety, oddawna wykraczamy przeciwko tej potrzebie. Po zjechaniu się Kapłani nie mogą dość się z sobą narozmawiać po dłuższem niewidzeniu się z sobą, więc siedzą w plebanji i czas spędzają na pogawędce, gdy tymczasem lud pobożny, nieraz nawet naczczo, czeka spowiedzi przy rozstawionych konfesjonałoch. Oddawna ten zarzut ciąży na nas. Przed kilkudziesięciu laty był bardzo gorliwy kapłan w Łowiczu, Ks. Kłopotowski. O nim niesie pisemna tradycja że był na punkcie spowiadania podczas odpustów niezmiernie drażliwy: sam spowiadał całymi dniami i nakłaniał Braci Kapłanów, aby w tej pracy nie ustawali i sobie nie folgowali. Otóż razu jednego w czasie odpustu, gdy konfesjonały były oblężone, w konfesjonałach zaś Kapłani nie siedzieli, tylko ubrani w komże gawędzili z sobą w plebanji, Ks. Kłopotowski zabiera z sobą penitentów wszystkich z kościoła i wprowadza ich do plebanji, mówiąc: kiedy was nie chcą spowiadać w kościele, niech was spowiadają tu w plebanji i zawołał: klękajcie. Podanie nie mówi, jak się ten incydent skończył, jedynie notuje, że wydarzył się i niewątpliwie nieraz podczas odpustów naszych w obecnych czasach mógłby się powtórzyć. Słowem za mało jest podczas odpustów spowiadania z rozmaitych względów i powodów, a jednakże odpusty są czasem wielkiego miłosierdzia Bożego dla grzeszników, którzy nieraz odkładają swą spowiedź właśnie na odpusty Należy przeto jak najgorliwiej spowiadać w czasie odpustów i w tym celu zaprosić jak najwięcej Kapłanów z całej okolicy, którzy się poświęcą pracy w konfesjonale. To możliwe jedynie i wyłącznie w przeddzień odpustu zwłaszcza, gdy przypada on w niedzielę, na którą przeważnie odkładamy obecnie wszystkie nasze odpusty, najbardziej przypadające w porze letniej.

Do tej potrzeby należy zastosować pierwsze kazanie odpustowe głoszone na pierwszych nieszporach odpustowych. Powinnoby być wygłoszone o spowiedzi św. jako największej łasce Bożego Miłosierdzia dla nas ludzi. Zresztą choćby inny był wzięty temat na kazanie odpustowe, zastosowany do święta odpustowego, koniecznie jednakże trzeba część kazania wygłosić o spowiedzi św., wykazując nieodzowną potrzebę szczerej spowiedzi i potrzebę spowiedzi z dłuższego życia, a nawet z całego życia, gdy ta spowiedź kiedyś była niedobrą i nieszczerą czyto z braku rachunku sumienia, czy z braku żalu za grzechy, czy z braku zadosyćuczynienia, objaśniając raz ten, drugi raz inny warunek do dobrej spowiedzi. A ta-

kie kazanie odpustowe nieodzownie powinno mieć i podać wiele pięknych i zbawiennych przykładów, które lud najbardziej zapamięta i którymi się najbardziej poruszy. Gdyby z takiego kazania jedna tylko dusza znalazła pożytek i nawróciła się do Boga po szczerze odbytej spowiedzi, Kapłan któryby ją nawrócił znalazłby wielką u Boga dla siebie łaskę.

Do kazań odpustowych należy wybrać i dobrać Kapłana kaznodzieję, a on, jeżeli przyjmie na siebie ten obowiązek, musi się do niego przygotować, aby potem na ambonie głosił Słowo Boże żarliwie, a przedewszystkiem tak, aby słuchacze go rozumieli i potem mogli każde słowo jego powtórzyć. Czy mamy mówców misjonarzy?... Nieraz piszący te słowa był w położeniu, że musiał pójść na ambonę bez przygotowania, bo mówca zaproszony nie przybył wcale na odpust, choć proszony zgodził się przybyć i kazanie wygłosić. Bez dobrego i należycie obrobionego kazania cały odpust traci swe zadanie i nie odnosi pożytku zamierzonego.

Należałoby wielką uwagę zwrócić na, że się tak wyrazimy, ostentacją odpustowego nabożeństwa. A więc nie należy oszczędzać światła tak przy ołtarzu, jak w rękach bractewnych. Kapłani wszyscy mają wyjść na procesję i być przy wystawieniu Sanctissimi. Bractewni niech wystąpią z swemi chorągwiami. Pan organista niech pamięta o dobrym śpiewie. Niech lud pobożny ma możność naśpiewania się przy godzinkach, przy różańcu, podczas procesji, którą często szpeci orkiestra, źle wyuczona i niemająca instrumentów dobranych, oraz dostatecznych, a już żadną miarą nie może być dopuszczoną ona do grania w kościele podczas Summy. Lud bardzo lubi śpiewanie po nabożeństwie, a zwłaszcza po wieczornem nabożeństwie.

Do odprawiania nabożeństw, a zwłaszcza Summy, należy również wybrać Celebransa, którego Pan Bóg obdarzył dobrym głosem i dał mu łaskę namaszczenia podczas odprawiania Mszy św. To także kaznodzieja, bardzo często nawracający tych, którzy patrzą na niego przy sprawowaniu Najśw. Ofiary.

Nie bez wielkiego pożytku jest przyjmowanie i odprowadzanie przybywających na odpust kompanji, które albo same, albo pod przewodnictwem swego Duszpasterza, przychodzą do sąsiedniej parafji na odpust. Wydaje się, że trud ten musi osobiście spełniać Ks. Kroboszcz, u którego się odprawia odpust, a już bezwzględnie nie należy zastępować się Klerykami, którzy w stronach rodzinnych są na wakacjach, choćby z tego względu, że pamiętają ich, jako małych studentów, a niewykluczone też, że mogą wyjść z Seminarjum. Ks. Proboszcz musi, jako gospodarz wystąpić sam przywitać i pożegnać krótkiem słowem, ale serdecznie, czem się zobowiązuje pątników na przyszłość.

Jeszcze jedyna uwaga. W niektórych diecezjach wyraźnie wzbronionem jest zapraszania do stołu świeckich podczas odpustów. Jako proboszcz, nigdybym nie zapraszał, podczas przyjęcia Konfratrów, świeckich bo najprzód dixit laicus clero numquam amicus tuus ero, a następnie jakaż może być na takiem wspólnem przyjeciu rozmowa? Po niej najczęściej wynika Stanu Kapłańskiego obmowa.

Zapewne, a nawet niewątpliwie, nie wyczerpujemy całkowitego tematu poruszonego i nie dajemy zupełnej odpowiedzi Czytelnikom Głosu Kapłańskiego, którzy zwrócili się w tej sprawie zbiorowo. Czeka redakcja innych zapytań i jeszcze chętniej otwiera szpalty swoje na zabieranie głosu w tej tak ważnej i żywo Duszpasterzy obchodzącej sprawie.

W zakończeniu przytoczymy wrażenie z odpustu przed 80 laty, które odniósł ks. Chołoniewski jeszcze jako świecki, będąc na odpuście przed cudownym obrazem Matki Boskiej Poczajewskiej: Pisał do swoich krewnych:

„Pielgrzymki *)do tego tak wsławionego miejsca nie bardzo mię zbudowały. Nie znają tu ani jednego ze środków, używanych za granicą dla należytego pokierowania i ujęcia w karby pobożnych tych ćwiczeń. Tłumy ciągną bez porządku, bez nadzoru zakonników, nie śpiewają wspólnie pobożnych pieśni. Kupa z trzech lub czterech tysięcy ludzi wszelkiej płci i wieku popycha się, ciśnie się, szturcha się po drogach; jedni zakładają obozowiska po lasach; inni w najlepsze się fetują; zwłaszcza żebracy wszelkiego stroju i rodzaju wyglądają na ludzi, którym obiecano sprawić wesoły, hulaszczy bal. Na miejscu odpusowem ten sam nieporządek i jeszcze więcej zgorszenia; ciekawa zwłaszcza rzecz przypatrywać się spowiedziom. Nadchodzi jakiś zakonnik i z wielką biedą przedostaje się do konfesjonału silnie zbudowanego, aby mógł znieść bez szkody szturmy penitentów. Natychmiast potężna gromada, mężczyźni i kobiety rzucają się na ten punkt wytyczny i następuje atak, pod wszelkimi możliwymi kształtami. Penitent, który szczęśliwym losem wybrany najbliższym jest kratek, musi się poddać, jeszcze przed skończoną spowiedzią, bardzo ostrej pokucie, bo dźwiga na barkach ze trzydzieści ciał leżących jedno na drugiem, a które, jak kłosy w jeden snopek związane, podnoszą się i spadają na przemian... Duch pielgrzymek jest duchem najzupełniej chrześcijańskim, ale jeśli ma przynosić owoce zasługujece na niebo, to powinien najprzód przeniknąć do wnętrza duszy... Ale prowadzić swą duszę ogłupiałą, skurczoną i schylona ku ziemi do źródeł wszelkich łask; fabrykować jakąś bez nazwy mieszanine z niskich żądz i najświętszych czynności; składać Bogu jedynie zewnętrzną, cielesną ofiarę, nie podejrzywając nawet, że Pan Jezus zupełnie się czegoś innego domaga: to mię pobudza do bojaźni, do drżenia o innych, a najprzód o siebie samego“.

Powyższe spostrzeżenie, które wypowiedział Ks. Chołoniewski, będąc jeszcze świeckim, tłomaczy nam dlaczego powstało przysłowie smutne: „odpust rozpust“. Ale, czy tak ma być nazawsze. Musimy, jako duszpasterze, ten czas uczynić według jego przeznaczenia czasem łaski Bożej i miłosierdzia, czasem odpustu kar za grzechy, wyznane przy trybunale Pokuty, w którym zasiadamy, jako pośrednicy między Niebem a ziemią.

Tu powstaje zasadnicza kwestja. Czy mamy u siebie odpusty? Bo do tego potrzebna Stolica św. przyznanie łask odpustowych, czego najprędzej nie mamy, a o co należy za pośrednictwem Ordynarjuszów naszych koniecznie postarać się i otrzymany dekret przechowywać ad perpetuam rei memoriam.

*) Do Grocholskich. Łopatyn. 3 września N. St. 1821. List franc.

WALKA Z MASONAMI.

Tegoroczna prasa codzienna polska podawała dość często artykuły o masonach. Głos Kapłański przypomniał Encyklikę Papieską o masonach. Obecnie dla ilustracji umieszczamy wyjątek z Pamiętnika Ks. Bakanowskiego, Zmartwychwstańca, niewątpliwie bardzo interesujący.

Jeżeli w Teksas groziło nam niebezpieczeństwo ze strony różnorodnych bandytów miejscowych, to w Chicago było ono innego rodzaju. Walczyliśmy z Masonami. Wprawdzie w Ameryce nie są oni tak groźni, jak w Europie, nie występują publicznie tak wrogo przeciw naszemu Kościołowi, zawsze jednak są niebezpieczni ze swoją rzekomą tolerancją, choćby tylko dlatego, że się sprzeciwiają nauce katolickiego Kościoła.

Swoich członków wspierają w potrzebie, pozwalając im należeć do religji wedle woli. Mają wszędzie swoje loże, a po ulicach odprawiają publicznie pro-

cesje w swych odznakach masońskich. Propagandę swą szerzą głośno z wyrazem postępu i pożytecznej solidarności. Wielu z Polaków należało do nich ze względu na zyski materjalne. Musiałem więc przeciw temu wystąpić i odezwać się z ambony. Kiedy podczas moich wizyt parafjalnych widziałem u niektórych porozwieszane po ścianach dyplomy masońskie, wtedy odzywałem się ostrzej. Po pewnym czasie otrzymałem list w angielskim języku z propozycją, bym nigdy nic nie mówił o masonerji, ni źle ni dobrze, bym pomijał zawsze milczeniem, a za to będę co miesiąc otrzymywał stałe honorarjum w kwocie 20 dolarów. Oczywista, nic na to nie uważałem i rzecz swą prowadziłem dalej.

W kilka tygodni później otrzymałem znowu list, ale już z pogróżkami, bym zaprzestał mówić o masonerji, gdyż w przeciwnym razie przepłacę to życiem. List ten zakomunikowałem wszystkim z ambony, i w końcu odezwałem się w te słowa: „Moi drodzy bracia! Ja zawsze przemawiam do Was po polsku; widoczna, że któryś z Was jest masonem, a może i wielu, kiedy im donosicie, co tu do Was mówię. Smutne to, zaprawdę, że wśród Was znajduje się Judasz i mnie sprzedaje. Niechże on zakomunikuje im i to, co teraz usłyszy: Misjonarz podobnej śmierci się nie lęka, a dla spełnienia swojego obowiązku gotów jest poświęcić i życie". Potem tak sobie poradziłem: Wiedziałem dobrze, którzy z moich Polaków należą do masonerji. Wśród nich był zwłaszcza jeden, zamożny i najwięcej wpływowy; tegom właśnie o donosy posądzał.

Tejże niedzieli, po owem rannem kazaniu, poszedłem wieczorem do niego, wziąwszy z sobą do kieszeni rewolwer. Wszedłem do pokoju bez żadnego znaku zawiadomienia. W pierwszym nie było nikogo; ale posłyszałem, że w następnym toczy się jakaś rozmowa. Wchodzę również bez pukania; i oto widzę kilku Amerykanów, siedzących z nim razem koło stołu i zajętych pogadanką. Gospodarz wnet powstał, grzecznie mnie przywitał i przedstawił gościom.

Zaraz też przyniósł butelkę wina i począł wszystkich nas ugaszczać. Wtedy odezwałem się do nich w te mniej więcej słowa: „Dziwni ludzie są ci masoni. Nasyłają mi listy z pogróżkami, bym zaprzestał mówić o nich, a nie pojmują tej najważniejszej prawdy, że każdy człowiek, a cóż dopiero kapłan, przedewszystkiem musi słuchać Boga! Pogróżek ich nie lękam się, owszem, wygram Niebo, gdy w obronie prawdy zginę z ich rąk. A zresztą nie myślę tak dobrowolnie im się poddać; strzelam celnie, a oto rewolwer, który zawsze z sobą noszę w kieszeni". Tu im pokazałem swój rewolwer. „A księdzu wolno zabijać ludzi?" zapytali mnie. „Zabijać", odpowiedziałem, „nie wolno nikomu i nikogo, ale bronić się wolno i księdzu. Może panowie kiedy zauważyli mnie na ulicy, jak idąc, zawsze rękę trzymałem w kieszeni; właśnie mam na pogotowiu rewolwer; i kiedy kto się zbliża, uważam na jego ręce; jeśliby tylko sięgnął do kieszeni, wnetbym rewolwer wyciągnął". Pogawędziłem jeszcze nieco z nimi i wkrótce wyszedłem. Odtąd miałem znów przez pewien czas spokój aż póki nie zaszedł fakt następujący:

Potrzebowałem dla siebie nauczyciela angielskiego języka. Otóż zgłosił się do mnie z tą posługą pewien Polak, już starzec, emigrant z powstania r. 1831. Wykształcony wszechstronnie, pięknie mówił po angielsku. W domu jego nie byłem nigdy i dlatego go nie znałem. Potem się dowiedziałem, że był protestantem, bluźnierczo-wrogim dla katolicyzmu i zaciętym masonem.

Kiedy był jeszcze młodzieńcem, emigrował z kraju, pojechał do Londynu, i tu, z żalu do Pana Boga, że powstanie się nie udało, przeszedł na protestantyzm i wstąpił do loży masońskiej.

Ożenił się z Angielką, protestantką, potem wraz z żoną i trzema córkami prze-

niósł się do Ameryki. Żona już nie żyła; trzy córki były zamężne; przy jednej z nich zamieszkał. Dla udzielania mi lekcji, przychodził do mnie trzy razy w tygodniu. W obcowaniu zawsze zachowywał się dyskretnie, nigdy żadnych kwestji religijnych nie wszczynał.

Mimo to, iżem się później dowiedział, kim on jest, nie uważałem za konieczne, aby zaprzestać pobierania lekcji u niego. Moim parafjanom to się nie podobało, wiedzieli bowiem dobrze, jakim on był wrogiem naszego Kościoła, słyszeli, jak nieraz bluźnił, szydząc z nauki katolickiej. I moi Ojcowie również nie byli z tego zadowoleni. Ja zaś miałem jakieś uczucie, by go zatrzymać i nadal; dlatego, mimo przykrości, jakich stąd niekiedy doznawałem, nie oddaliłem go od siebie. W obcowaniu naszem, w rozmowie, nigdy tej strony nie naruszyłem, jako też również unikałem z nim rozmowy o religji. Ojców moich prosiłem, by mu okazywali grzeczność, a przy nadarzonej sposobności nawet pewną życzliwość.

W takiej etykiecie żyliśmy z sobą rok cały, i w końcu widziałem już na nim pewne zmiany, szczerą życzliwość, a nawet przychylność dla naszego Kościoła. Wreszcie sam mi zaproponował, byśmy zwrócili rozmowę na temat religji. „W jakim celu?" zapytałem.

A kiedy mi odpowiedział, że w najszczerszym celu poznania prawdy, chętnie na to przystałem.

Na wstępie zaraz oświadczył mi, czem go sobie zjednałem. „Nigdy", powiedział, „żaden ksiądz katolicki, wiedząc, żem masonem, nie chciał ze mną rozmawiać; z pogardą odwracał się ode mnie. Ty pierwszy postąpiłeś tak życzliwie, a nawet tak serdecznie, żeś mnie ujął od razu. Tem więcej to oceniłem, kiedym się dowiedział, ileś przez to wycierpiał. Proszę Cię, Ojcze, teraz ucz mnie, oświecaj, bo do Ciebie należę całą duszą!"

W tem jego wynurzeniu się widziałem szczerą prawdę, a łzy w jego oczach utwierdziły mnie w tem mniemaniu. Odtąd już, zamiast lekcji angielskiego języka, miewaliśmy dysputy religijne. — Tymczasem przez kilka dni zaprzestał przychodzić do mnie. Zdziwiony tem, a chcąc dociec przyczyny, po raz pierwszy poszedłem do niego. Zadzwoniłem przy drzwiach kamienicy, w której on mieszkał.

„Czy tu mieszka pan X?" zapytałem, „Tu", odpowiedziała mi jakaś Amerykanka.

Jakież było moje zdziwienie, kiedym się dowiedział, że jest umierający. I cóż to tak nagle się stało? Oto kiedy ostatnim razem wracał ode mnie, na skręcie ulicy nadjeżdżał powóz, a on, chcąc prędko się cofnąć, upadł i złamał nogę. Lekarze orzekli, że amputacja nogi niby już nie pomogła z powodu jego podeszłego wieku, miał bowiem 76 lat. Leżał prawie nieprzytomny, jęcząc w boleściach. Kiedy mnie zobaczył, widziałem, jak zaraz zapanował nad sobą, z radością przywitał, i prosił o dopełnienie aktu przyjęcia do Kościoła naszego.

„Ojcze!" rzekł, „Bóg Twój, to i mój, wiara Twoja, przekonania, i moje takież same!" Zaraz też kazałem wyjść jego córkom z pokoju, bo chociaż, jako Angielki, nie rozumiały naszej mowy, ale z twarzy ich wyczytałem, że niechętnie, a nawet z wyrazem gniewu na mnie patrzyły. Były bowiem protestantki i masonom sprzyjały.

Po wyjściu ich zamknąłem drzwi; przygotowałem chorego do śmierci i wyspowiadałem. Potem, w sekrecie przed otoczeniem jego, poszedłem do najbliższego kościoła po Sakramenta święte, i znowu bez świadków udzieliłem mu ich. Wkońcu przyszła mi myśl, że ta cała sprawa nie może już być trzymaną w tajemnicy, bo, gdy on umrze, masoni zajmą się jego pogrzebem; a więc trzeba temu zapobiedz. W tej myśli zaproponowałem mu, by wezwał do łoża swoje trzy córki i objawił im ostatnią swą wolę. „A nie lękasz się, Ojcze, tego? Masoni

zechcą się mścić.“ „Nie, wcale nie“, odrzekłem. Wnet kazał je zawołać i odezwał się w te słowa:

„Moje Dzieci! Oznajmiam Wam, żem przeszedł na łono Kościoła katolickiego i żądam, by pogrzeb mój odbył się według obrzędu tegoż Kościoła“. A gdy wypowiedział te słowa, ja dodałem jeszcze od siebie: „Czyście to zrozumiały?“ Odpowiedziały, że tak. Wnet go pożegnałem i odszedłem do domu. Nazajutrz, około południa, poszedłem go odwiedzić. Wchodzę do pokojów i widzę wszędzie jakichś panów, wspólnie z sobą nad czemś radzących. Domyśliłem się od razu, że chory może już umarł, i że to są masoni i radzą o pogrzebie, a córki pewnie o ostatniej woli ojca zamilczały.

Wnet też zapytałem jednego z tych panów, jak się ma chory. Po jego odpowiedzi, że umarł, wezwałem wszystkie trzy córki i kazałem im iść za sobą do pokoju nieboszczyka. Widziałem, jak całe zgromadzenie tych panów, zdziwionych takiem mojem postępowaniem, w milczeniu szło za mną.

Nieboszczyk leżał na tem samem łóżku, na którem niedawno skonał, przykryty całkowicie kołdrą. Zbliżywszy się do łoża, odchyliłem kołdrę z głowy i zawołałem do córek w te słowa: „W imię Waszego zmarłego Ojca, którego tu cienie jeszcze przebywają, zobowiązuję Was, byście powiedziały, jaka była ostatnia jego wola, gdyż w przeciwnym razie ja go wskrzeszę, a wtedy biada Wam!“ Po co tę ostatnią groźbę dodałem, nie wiem i sam się jej potem przeląkłem; widoczna, że wypowiedziałem ją nader silnie, gdyż owe panie padły na ziemię, a wszyscy zamilkli zdumieni.

Po chwili odpowiedziały jednogłośnie, jaka była ostatnia wola ich ojca. Wtedy jeden z obecnych przystąpił do mnie i odezwał się w te słowa: „Reverend!“ (t. j. Wielebny księży!) Poznaję z mowy Twojej, żeś cudzoziemiec. Czy znasz prawa Stanów Zjednoczonych?“ „A o co chodzi?“ zapytałem.

„Tu jest wolność wyznań, pogrzeb odprawiamy wspólnie“.

„Tak“, odrzekłem, „wolność dla każdego wyznania, i z tej wolności będę korzystał, by nieboszczykowi wyprawić pogrzeb katolicki. Panów zaś zapraszam na ten pogrzeb, ale tylko w gronie wszystkich innych osób, bez żadnych odznak masońskich, gdyż Kościół mój na inną spółkę nie pozwala“. Zamilkł; a ja zwróciłem się do córek nieboszczyka i powiedziałem im, że niebawem przyszlę moich ludzi, by urządzili katafalk i na nim trumnę ze zmarłym postawili. Poczem wnet wyszedłem.

Dopiero, gdym został sam na ulicy, ochłonąłem z tego niezwykłego zajścia. Masoni,... groźba wskrzeszenia umarłego,... lęk córek,... zapowiedź wspólnego pogrzebu,... wszystko to razem dziwnie zakotłowało w mej głowie. Co teraz mam począć? Niema innej rady, tylko muszę iść do dyrektora policji, wszystko mu opowiedzieć, i prosić o pomoc. Chować wspólnie... niepodobieństwem, bo będzie gorsząca awantura. Dyrektor, po łaskawem wysłuchaniu mnie, odpowiedział, że wolno każdemu odprawiać pogrzeby podług jego przepisów, a wszyscy inni, nie należący do wyznania i religji zmarłego, mogą uczestniczyć tylko jako zwykli, prywatni ludzie. „Proszę być spokojnym“, dodał, „postaram się, by zaburzeń nie było żadnych“.

Dałem zaraz znać mojej Polonji o wszystkiem, co zaszło, i poleciłem, abyśmy mu wyprawili wspaniały pogrzeb własnym naszym kosztem. Naprzód sprowadziliśmy ciało do kościoła, przy licznym udziale parafjan, odprawiliśmy nabożeństwo, poczem odwieźliśmy zwłoki na nasz polski cmentarz. Masonów nie było wcale. Przy grobie miałem przemowę. Opowiedziałem, kim był nieboszczyk, jak w ostatniej chwili się nawrócił, i wkońcu tak się odezwałem: „Masoni chcieli wziąć czynny udział w pogrzebie, ale nie ze-

zwoliłem na to, gdyż, jak wiecie, Kościół nasz na taką spółkę nie pozwala. Zaprosiłem ich jednak na pogrzeb, jako ludzi prywatnych dla oddania zmarłemu ostatniej posługi. Gdzież oni są? Niema ani jednego. Nieboszczyk służył im lat pięćdziesiat. Samo więc uczucie ludzkości nakazywało im znaleźć się tu, choćby w kilku, by za tyle lat jego służby rzucić na trumnę parę grudek ziemi na znak chociaż tej marnej ludzkiej życzliwości. Oto macie dowód, jakie tam wszystko czcze, oparte tylko na samych formach próżnych przechwałek". Wszystko to było na czasie dla oświecenia i przekonania moich parafjan o zgubnych wpływach masonerji. Nikt już potem o masonach nie mówił, i zdawało się, że sprawa z nimi była zakończona. Tymczasem zemsta przeciw mnie przygotowała się w dalszym ciągu, aż dokonaną została w Londynie.

Duszpasterstwo młodzieży pozaszkolnej.

Do całokształtu pracy duszpasterskiej należy akcja wśród młodzieży pozaszkolnej. Akcja ta może dotyczyć: a) jednostek, b) ogółu młodzieży w parafji, wreszcie c) organizacji młodzieży.

W pracy duszpasterskiej nad jednostkami z pośród młodzieży kapłan za najważniejszy środek duszpasterski winien uważać spowiedź. Da mu ona możność wejrzenia w duszę młodzieży.

Innym objawem tej pracy będzie prywatne pouczanie młodzieży poza spowiedzią, mające na celu poznanie jej, zbliżenie jej do duszpasterza i pozyskanie zaufania, udzielanie rad, pomocy w sprawach duszy i t. p.

a) Uzupełnieniem tej pracy jest dusz pasterstwo wszystkiej młodzieży w parafji. Raz na miesiąc —w niedzielę po nieszporach — duszpasterz wygłosi naukę specjalnie poświęconą młodzieży.

Na sali parafjalnej, w zakrystji, w kaplicy będzie duszpasterz urządzał wykłady religijne z dyskusją, zwłaszcza z zakresu apologetyki, katechizmu, historji Kościoła, Pisma św. i t. p. Polecenia godne są 2 lub 3-dniowe kursy religijne.

b) co kwartał, osobno dla młodzieży męskiej i żeńskiej, urządzi duszpasterz (najlepiej w sobotę rano i po południu) spowiedź. Do wspólnej Komunji św. młodzież przystąpi następnego dnia w niedzielę na rannej Mszy świętej.

Dla młodzieży żeńskiej zaleca się urządzać spowiedź przed uroczystościami Najśw. Maryi Panny. Przed spowiedzią duszpasterz wygłosi krótką naukę o dokładnej spowiedzi, żalu, poprawie i zadośćuczynieniu.

c) Przed uroczystością św. Stanisława Kostki proboszcz odprawi dla wszystkiej młodzieży w parafji nowennę lub triduum (z wystawieniem Sanctissimi) do św. Patrona, zakończone wspólną spowiedzią i Komunją św. w samą uroczystość lub w najbliższą niedzielę.

d) Raz do roku urządzi duszpasterz dla młodzieży swej parafji trzydniowe rekolekcje. Do prowadzenia rekolekcji należy zapraszać kapłanów, znających psychologię młodzieży.

e) Dla młodzieży poborowej przed jej wyjazdem do wojska urządzi duszpasterz spowiedź, a w razie możności w dzień wyjazdu uroczystą Mszę św. z nauką.

f) Zaleca się zwoływać co pewien czas wiece rodzicielskie dla omówienia wychowania młodzieży, wyboru zawodu, zwalczania zepsucia i t. d.

g) Duszpasterz dołoży starań, aby młodzież brała żywy i czynny udział w religijnem i społecznem życiu parafji. (Śpiewanie Różańca przed sumą, godzinek na rannej Mszy św. w niedzielę, adoracje Najśw. Sakramentu podczas 40-go-

dzinnego nabożeństwa, w ciemnicy i grobie w Wielkim Tygodniu, udział w procesji Bożego Ciała, utrzymywanie porządku w czasie pielgrzymki, odpustu, kolportaż pism i literatury katolickiej, pomoc w katechizacji dzieci i t. p.).

h) Duszpasterz będzie zachęcał młodzież do czytania dobrych pism i książek. Celem tej zachęty będzie uchronienie młodzieży od niszczycielskiego wpływu literatury bezbożnej, sensacyjnej i pornograficznej.

a) Trzeci dział pracy duszpasterskiej nad młodzieżą obejmuje organizacje, zatwierdzone przez władze kościelne, jak: kółka Żywego Różańca, Sodalicje Marjańskie, Kongregacje Jasnogórskie, Stowarzyszenia Młodzieży i inne. Obowiązkiem duszpasterzy jest gorąco te organizacje młodzieży popierać i prowadzić.

b) Celem akcji duszpasterskiej w Stowarzyszeniach Polskiej Młodzieży Katolickiej jest szerzenie wśród młodzieży uświadomienia religijnego, pogłębienia zasad moralnych i cnót obywatelskich.

c) Do pracy w Stowarzyszeniach Młodzieży powołane jest całe duchowieństwo świeckie i — w ramach reguły — zakonne. Pomoc duchowieństwu w tej pracy okaże inteligencja świecka o przekonaniach katolickich, zwłaszcza ze sfer nauczycielskich.

d) Każda parafja, zwłaszcza te, w których pracuje więcej niż jeden kapłan, winna posiadać Stowarzyszenie Młodzieży, założone i kierowane według statutów Związku diecezjalnego.

e) Za pracę w Stowarzyszeniach Młodzieży zorganizowanych w parafji odpowiedzialnym jest wobec władz duchownych proboszcz. Współpracownikami jego na tem polu winni być kapłani, zajęci w parafji.

f) Na pierwszem miejscu należy stawiać zakładanie Stowarzyszenia Młodzieży męskiej, potem zaś żeńskiej. W tych ostatnich duchowieństwo ograniczy swą pracę do nadzoru i ogólnego kierownictwa, bliższą opiekę oddając wzorowym i uzdolnionym do tej pracy niewiastom.

Synod diecezjalny Kielecki.

O częstej Komunji świętej.

Przed 1924 rokiem teologowie odróżniali dokładnie Komunję tygodniową od częstej, a tę znowu od codziennej. Dla każdej z nich formułowano wówczas odmienne warunki.

Tę właśnie różnicę znosi wymagający bliższego rozpatrzenia dekret świątobliwego Papieża Piusa X z 20 grudnia 1905 roku. Powołuje się nań nowy **Kodeks prawa kanonicznego**, zalecający Komunję codzienną, trzeba się więc odnieść doń w tych sprawach, a zwłaszcza do dekretu „Sacra Tridentina Synodus".

Dekret ten, poparty najwyższym autorytetem Papieża Piusa X, wypływa bezpośrednio ze Świętej Kongregacji Soboru, założonej dnia 2 sierpnia 1564 roku, a mającej na celu utrzymanie w mocy postanowień Soboru trydenckiego (1545—1563) i opatrywanie ich w każdej okoliczności w interpretację autentyczną, jedynie ważną dla całego Kościoła.

Nic dziwnego zatem, że zaraz na wstępie dekretu znajduje się wzmianka wyraźna o wielkim Soborze reformatorskim XVI w.:

Święty Synod w Trydencji z uwagi na niewymowne bogactwo łask, spływających na wiernych chrześcijan, gdy przyjmują Przenajświętszą Eucharystję, oświadcza: „Synod Święty życzyłby sobie właściwie, by wierni, obecni na każdej Mszy Św. komunikowali nietylko pragnieniem, ale przez sakramentalne przyjęcie Św. Eucharystji". Słowa te oddają wyraźnie życzenie Kościoła, by wszyscy wierni **codziennie** uczestniczyli w uczcie niebiańskiej, czerpiąc z niej pełniejsze dary uświęcenia".

Kościół wszakże nie zapomina, że we wszystkiem jest on tylko stróżem zamiarów i urządzeń, przykazanych mu przez jego Boskiego Założyciela.

Troska o uświęcenie jego dzieci jest tylko przedłużeniem niejako woli uświęcającej Jezusa. Do Chrystusa zatem, do Jego Ewangelji, do Jego własnych nauk zwrócić się trzeba o przepisy kultu eucharystycznego. Pod jaką formą Jezus Chrystus zaprowadził Eucharystję? Czy w formie wyjątkowej nagrody, pożywienia rzadkiego albo lekarstwa od wielkich chorób? Żadną miarą.

Mówi bowiem dekret w dalszym ciągu: „Sam Chrystus, kilkakrotnie i bardzo wyraźnie podkreślił potrzebę pożywienia częstego Jego ciała i krwi, głównie zaś przez słowa: „Oto jest chleb, który pochodzi z nieba, Ojcowie wasi pożywali mannę i pomarli. Ale ten, kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki".

Przypatrzmy się bliżej treści tych porównań: Chleb anielski, to znaczy Eucharystja, to nowa manna. Chleb, jak manna jest pożywieniem codziennem. A gdy Chrystus wkłada w usta nasze w Modlitwie Pańskiej prośbę wzruszającą: „o chleb powszedni", Ojcowie Kościoła są zdania, że mowa tu nie tyle o chlebie materjalnym, który żywi ciało, ale o chlebie eucharystycznym, który spożywać trzeba co dnia.

Jakie więc były zamiary Chrystusa w ustanowieniu Eucharystji? Chleb ten danym nam jest, abyśmy się połączyli z Bogiem. Jest to zarazem istotnem znaczeniem pięknego wyrazu „komunja", w którym streszcza się religja. Danym nam jest, abyśmy przezeń osiągnęli siły do walki z namiętnościami, abyśmy oczyścili serca nasze od codziennych drobnych błędów i abyśmy się ustrzegli grzechów ciężkich, na które naraża nas słabość naszej natury. Błędem też byłoby sądzić, że celem głównym Komunji jest uczczenie Pana albo nagroda za cnoty. W Eucharystji Chrystus bez wątpienia na pierwszem miejscu postawił chwałę Ojca. W tym celu ustanowił Ofiarę Mszy Św. Komunja jednak jest dana nam na naszą korzyść, dla naszego dobra. Jest naszym skarbem duchowym, z którego jeśli zaniedbujemy czerpać, popełniamy błąd opłakany.

Sobór Trydencki nazywa Eucharystję lekiem, który nas uwalnia od błędów codziennych i chroni od grzechów śmiertelnych.

Przypomniawszy to wszystko, dekret w krótkich rysach daje pogląd na praktykę Komunji w ciągu wieków. U zarania chrześcijaństwa nie było wahań. Pierwsi chrześcijanie śpieszyli codzień do Stołu Pańskiego po siły i po życie. Zwyczaj też Komunji częstej zachował się przez wieki. Ale z upadkiem nabożności, a zwłaszcza pod wpływem zarazy jansenistów, zaczęto dyskutować nad dyspozycją, jaka rzekomo była wymagana do częstej i codziennej Komunji. Dyskusje te dały początek mniemaniu, że tylko bardzo mała liczba wiernych godna jest przyjmować codzień Ciało i Krew Pańską. Większość komunikować może raz do roku, albo co miesiąca, a już najwyżej co tygodnia. Przez jakiś czas nawet posunięto się tak daleko, że odsuwano od Stołu Pańskiego całe kategorje wiernych, jak naprz. kupców i wszystkie osoby żyjące w stanie małżeńskim. Była jednak przesada i w kierunku przeciwnym.

Najbardziej decydującym jest ostatni ustęp dekretu, który mówi: „jad jansenizmu, który wniknął nawet do dobrze usposobionych umysłów, zniknął dotąd. Niektórzy teologowie, nawet bardzo wybitni sądzili, że na Komunję codzienną można wiernym pozwolić jedynie pod pewnymi i licznymi warunkami. Nie brak było jednak osobistości, odznaczających się nauką i pobożnością, które pragnęły ułatwić dostęp wiernym do tej zbawczej praktyki. Uczeni ci wskazują, opierając się na zdanie Ojców Kościoła, że do Komunji codziennej nie są przywiązane warunki ostrzejsze, niż do Komunji miesięcznej lub tygodniowej, i że przeciwnie, Ko-

munja codzienna zapewnia więcej owoców od tamtych.

Dekret orzeka formalnie, że Ojciec Święty, pobożny Pius X osobiście przedłożył Świętej Kongregacji problem Komunji codziennej, żywiąc pragnienie otwarcia całemu ludowi chrześcijańskiemu bez wyjątku drogę do jaknajczęstszego uczestnictwa w uczcie eucharystycznej.

Pierwsza Komunja święta dzieci.

Stosownie do Kanonu 854 § 5 proboszcz ma czuwać nad tem, by dzieci nie przystępowały do Komunji Świętej przed osiągnięciem używania rozumu, a dzieciom, które propter **imbecillitatem aetatis** nie poznają i nie rozumieją tego Sakramentu (nondum cognitionem et gustum habent), nie należy administrować Komunji Świętej. „Używanie rozumu", konieczne do spowiedzi i Komunji Świętej rozpoczyna się w czasie, gdy dziecko poczyna wydawać sądy, a więc około siódmego roku życia, czasem nawet wcześniej, a nierzadko i później (Por. dekret Cong. Sacram. 10 sierpnia 1910 roku, Nr. 3).

By dziecko w zwyczajnych warunkach mogło przystąpić do Komunji Świętej, musi nietylko rozróżniać chleb anielski od chleba zwyczajnego, ale powinno już mieć obszerniejszą znajomość Eucharystji i znać te tajemnice wiary stosownie do swego rozwoju umysłowego, które obowiązują każdego necessitate medii ad salutem.

„Gustus", o którem wspomina kanon, t. j. pewnego rodzaju **głód duchowy** lub też pobożność dostosowana do wieku dziecka, która wyraża się w tem, że dziecko chce przyjąć Chrystusa jako pokarm duchowy, a nie dla przypodobania się rodzicom lub ślepo naśladując starszych.

Z chwilą, gdy dziecko przychodzi do używania rozumu i dostatecznie jest przygotowane, ma coprędzej (quamprimum) przystąpić do Komunji Świętej. Oczywiście słowo to „quamprimum" należy rozumieć moralnie, a nie fizycznie. Jeśli chodzi o przygotowanie, czyli o dyspozycję dziecka, Kanon 854 decyduje, że w razie niebezpieczeństwa śmierci można i **należy** dzieciom udzielić Komunji Św., jeśli tylko mają na tyle wiadomości, że potrafią odróżnić Ciało Chrystusowe od chleba zwykłego i uczcić je należycie. Przepis ten udzielenia dzieciom wiatyku obowiązuje nietylko na mocy prawa kościelnego, ale też i na mocy prawa Bożego.

Poza niebezpieczeństwem śmierci, wymaga się już dokładniejszej znajomości nauki chrześcijańskiej i lepszego przygotowania. Dziecko powinno znać przynajmniej zasadnicze prawdy wiary (necessaria necessitate medii), a więc co najmniej, że Bóg jest i że Bóg nagradza dobre, a karze za złe. Według św. Tomasza do tych prawd należy również: tajemnica Trójcy Św. i Wcielenia Syna Bożego.

O należytem przygotowaniu dzieci ma **obowiązek** przekonać się proboszcz nawet za pomocą osobnego egzaminu, gdy kto inny dzieci do Komunji Św. przygotowuje.

Obowiązek przygotowania dzieci do pierwszej Komunji św. ciąży w pierwszym rzędzie na proboszczu, prawo kanoniczne mówi jednakże wyraźnie o obowiązku rodziców, względnie ich zastępców, a nawet chlebodawców wobec sług, gdy idzie o stosowne do wieku pouczenie o prawdach wiary (Kanon 1335).

Przypuszczenie dzieci do pierwszej Komunji św. nie jest jednakże **funkcją, zarezerwowaną ściśle proboszczowi;** skoro jednakże obowiązkiem proboszcza jest czuwać nad przygotowaniem dzieci, nie należy bez jego wiedzy i rady udzielać pierwszej Komunji św. Wyjątek stanowią w tym wypadku dzieci wychowywane wspólnie w kollegiach, względnie zakładach katolickich.

Konsekracja po Podniesieniu.

W dzień pierwszej Komunji Św. dzieci kapłan, odprawiający Mszę Św. przypomina sobie dopiero po Podniesieniu, że zamało jest partykuł w cyborjum, każe tedy coprędzej przynieść na ołtarz puszkę z komunikantami i mimo, że już po Podniesieniu konsekruje ją, wychodząc z założenia, że ta konsekracja z konsekracją Mszy będzie tworzyła jeden akt. Postąpienie swoje usprawiedliwia tem, że w przeciwnym razie dwieście dzieci pozostałoby bez Komunji Św.

Zachodzi pytanie, czy dozwolone jest takie postępowanie i czy konsekracja była ważna.

Co do pierwszego pytania, należy stwierdzić z całą stanowczością, że konsekrowanie po Podniesieniu jest absolutnie niedozwolone, i nietylko niedozwolone, ale objektywnie jest grzechem ciężkim. Ostatni termin, w którym można jeszcze podać kapłanowi puszkę, przeznaczona do konsekracji, jest czas od Sanctus do Podniesienia i to jedynie ex causa vere gravi, nawet jak wielu moralistów mówi, gravissima. Zasadniczo powinna puszka znajdować się na ołtarzu od początku Mszy Św., a przynajmniej przed Ofiarowaniem, by mogła być współofiarowana z darami Mszy Św.

Racje, na których opiera się ten zakaz, są rzeczywiście przekonywujące. Bo naprzód byłaby to „sacrilega iteratio partis essentialis Missae", a powtóre postępowanie takie byłoby przekroczeniem zakazu konsekrowania samego chleba bez wina. Św. Alfons mówi wyraźnie, że nawet in articulo mortis nie wolno konsekrować jednej postaci, by choremu podać wiatyk. Tego samego zdania jest św. Tomasz, a wraz z nim wszyscy teologowie.

Jeśli chodzi teraz o ważność (validitas) konsekracji musimy mimo różnic między moralistami, odpowiedzieć **twierdząco** na to pytanie. Do ważności konsekracji wymaganą jest według powszechnego zdania: materja, forma i intencja. a wszystko to w naszym wypadku było. A zresztą trudno zgodzić się na to, by ważność konsekracji chleba była uzależniona od konsekrowania wina, bo wtedy musielibyśmy powiedzieć, że w nagłym wypadku gdy kapłan po konsekracji panis zasłabnie, a niema drugiego, któryby dokończył Mszy Św., konsekracja chleba jest nieważna. A to sprzeciwia się tak praktyce Kościoła, jak i jednozgodnej nauce teologów.

Mógłby jednakże kto zarzucić, że w tym wypadku kapłan miał **intencję** konsekrowania i chleba i wina, a w naszym natomiast intencja odnosiła się tylko do jednej postaci. Otóż Św. Alfons, rozważając pytanie, czy ważnie konsekruje kapłan, który ma intencję pozytywną konsekrowania wyłącznie jednej postaci, przedstawia negatywne zdanie de Lugo i Renzi'ego, przeciwko któremu występują tacy teologowie, jak: Suarez, Sporer, Salmant, Diana i t. d. O tych ostatnich mówi św. Alfons, że ich zdanie nie jest „valde probabilis" chociaż i „ratio Lugonis non videtur improbabilis". Jeśli się jednakże dokładniej przyjrzymy sentencji, jaką wygłasza De Lugo, zobaczymy, że faktycznie uznaje on ważność konsekracji mimo specici bez względu na to, czy się to stało przypadkiem, czy umyślnie; wyklucza jedynie ważność w tym wypadku,

gdy kapłan nie miał, a raczej wykluczył wszelką intencję złożenia ofiary, nawet „intentionem inchoandi sacrificium“. Ponieważ w naszym wypadku intencja taka nie była wykluczoną, więc i konsekracja „według powszechnego zdania teologów“ była ważna.

Kto może głosić kazania?

Ogólna zasada zawarta w kanonie 1337 brzmi: Tak świeckim kapłanom, jak i zakonnym (non exemptis) pozwoleń na głoszenie słowa Bożego na swem terytorjum udziela Ordynarjusz.

Oczywistą jest rzeczą, że pod żadnym warunkiem nie wolno mówić kazań laikom, chociażby nawet byli zakonnikami (kanon 1342, § 2). Ordynarjusz dając takie pozwolenie musi upewnić się o dobrych obyczajach i dostatecznem wyszkoleniu kapłana i to drogą egzaminu (kanon 1340, § 1), a gdyby po udzieleniu zezwolenia dowiedział się o pewnych brakach u kaznodziei, może je odwołać. Kapłan natomiast, któremu zakazano głosić słowo Boże, ma prawo odwołania się do wyższej władzy, ale aż do ostatecznego wyroku musi się zastosować do zakazu Ordynarjusza.

Kapłani z innych diecezji, czy to świeccy, czy zakonni, muszą mieć pozwolenie głoszenia kazań od Ordynarjusza tego miejsca, na którem głoszą słowo Boże. A więc ilekroć zaprasza się księży kondiecezjalnych, nie potrzeba żadnego specjalnego pozwolenia; wystarczy w zupełności jeśli mają wogóle prawo głoszenia kazań.

Prawo kanoniczne (Kan. 1348) wkłada obowiązek na proboszcza, by napominał wiernych do uczestniczenia w kazaniach, a proboszczom, którzyby zaniedbywali obowiązki głoszenia słowa Bożego w niedzielę i święta, grozi nawet usunięciem z probostwa, chociażby proboszcz był inamovibilis. Przytem należy zaznaczyć, że proboszcz ma strictam obligationem (kan. 1344) wygłaszać kazania w niedzielę i święta de praecepto. Ordynarjusz może pozwolić, by w pewne uroczyste dni nie było kazania; u nas naprz. w wielu diecezjach jest zwyczaj, że w niedzielę palmową ze względu na odczytywanie Męki Pańskiej i w Boże Ciało ze względu na procesję niema kazania; dzieje się to ex praesumpta licentia Ordinarii, bo nigdy proboszcz samowolnie, ale jedynie Ordynarjusz może dyspensować od głoszenia kazania.

Stosownie do kanonu 1349 proboszczowie obowiązani są przynajmniej co 10 lat urządzać t. zw. misję czyli szereg nauk przez kilka po sobie następujących dni, które mają służyć do pouczenia wiernych i zreformowania obyczajów. W jaki sposób należy zorganizować takie misje, określa Ordynarjusz, względnie Synod diecezjalny.

Prawo domaga się również, by w czasie Wielkiego Postu i Adwentu częściej odbywały się kazania tak w kościołach katedralnych, jak i parafjalnych (Kanon 1346). W kościołach katedralnych obowiązani są kanonicy brać w nich udział, chyba, że zachodzi usprawiedliwiona przeszkoda.

Informacje Liturgiczno-Pastoralne

W uroczystość N. Imienia Jezus można poświęcać kartki z Imieniem Jezus, po ukończonej Mszy św. według ogólnej formuły.

(Cerem. par. § 1037).

W wigilję Trzech Króli nie wolno odprawiać żadnych mszy żałobnych, pro defunctis, z wyjątkiem egzekwialnej.

(Decr. S K C. 2256)

We Mszy św. **uroczystości 3 Króli**

i w ciągu oktawy, kapłan, klękając na słowa: „et procidentes adoraverunt eum“, nie zwraca się w stronę krzyża lecz klęka w stronę mszału.

(Cerem. par. § 1041).

W dzień 3 Króli kredę należy poświęcać oddzielnie, zaraz po poświęceniu złota i kadzidła, według formuły znajdującej się w dodatku do Rytuału.

(Cerem. par. § 1041).

Pudełka lub torebki z kadzidłem i kredą należy kłaść na stoliku, po stronie epistoły, podczas poświęcenia **w dzień 3 Króli,** nie zaś na ołtarzu.

(Cerem. par. t. 2 str. 143).

W dzień **święta Najśw. Rodziny,** przypadającego w niedzielę 1-wszą po 3 Królach, kommemoracja we Mszy czyni się o niedzieli i oktawie, lecz ostatnia ewangelja nie czyta się o niedzieli, jako że jest taż sama co i pierwsza.

(Rubr. Missalis, editio novis).

W dzień świętej Agnieszki (21. I) w nieszporach, jutrzni i laudesach **antyfony** i psalmy nie z psałterza, lecz własne, na ten dzień przypadające, się biorą. Dlatego i lekcje 1-wszego Nokturnu z responsorjami biorą się również o św. Agnieszce.

Gdy Celebrans po Mszy, odprawionej coram exposito ss. Sacramento, ma odejść do siedzenia lub kredencji, aby przebrać się w kapę, obowiązkowo **klęka na oba kolana,** nie zaś na jedno.

(Ś. K. O. 24. XI 1899 r.).

Na imię Świętego, o którym się Msza lb Officium odprawia, a nawet choćby tylko kommemoracja, należy czynić **mały ukłon głowy** (t. j. lekkie nachylenie głowy, bez poruszenia ramion), lecz na imię Maryi czyni się średnie nachylenie głowy.

(S. Lit. Prax. de Herdt, tom 1. Nr. 122).

Nie tylko kwiatów, ale nawet relikwji świętych **na Cyborjum** umieszczać nie wolno.

(Collectio decretorum Nr. 2613).

Jeśli ołtarz jest konsekrowany, **tytułu jego** nie wolno **zmieniać** bez indultu Stolicy Ap. W zwykłych ołtarzach wystarcza zgoda Ordynarjusza.

(Ephem. Liturg. 1908 str. 55).

Kapłan, który poświęca gromnice **w dzień Oczyszczenia N. M. P.** winien odprawiać także Mszę uroczystą, po poświęceniu następującą. Tylko biskup wolny jest od tego przepisu.

(Ś. K. O. 1. IX 1838).

Procesji **w dzień Oczyszczenia M. B.** opuszczać nie wolno, chyba z racji 40-godzinnego nabożeństwa. W razie zaś odpustu czy też innego wystawienia Najśw. Sakramentu procesji opuszczać nie wolno, lecz wystawienie odbywa się dopiero po procesji.

Cerem. par. Nr. 1050).

Na procesji Gromnicznej, 2 lutego, nie wolno nic innego śpiewać, jak to, co Mszał i Rytuał przepisują.

(Coll. decretor. 3496 ad 1).

Jeżeli Nieszpory w **urocz. Oczyszczenia M. B.** odprawiają sie bez Komplety, jak to ma miejsce w kościołach paraf., końcowe antyf. śpiewa się nie **Ave, lecz Alma.**

(Collectio decretorum Nr. 3885 ad 4).

Wykazy należących do wojska.

Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej z d. 23 maja 1924, po dokonanych pewnych zmianach co do tekstu swego została ujednostajniona na d. 8 marca 1928 r. i tekst jednostajny został ogłoszony w Dzienniku Ustaw Nr. 46 r. 1928 par. 458.

Księży Proboszczów interesuje z tej ustawy art. 23, który kładzie obowiązek na urzędników stanu cywilnego przesyłać corocznie najpóźniej do dnia 15 września urzędom gminnym lub magistrackim wyciąg z metryk urodzonych i zmarłych osób płci męskiej, które w danym roku kalendarzowym ukończyły, ukończą lub ukończyłyby, gdyby żyły 18 lat życia.

Ponieważ w pierwotnej ustawie było

polecenie przesyłania takich wykazów dla osób kończących lat 20, przeto dla wyrównania tych wykazów w tekscie jednostajnym dodano jako artykuł przejściowy art. 121, który kładzie obowiązek na urzędników stanu cywilnego przesyłania w ciągu dwóch lat od dnia wejścia w życie niniejszego rozporządzenia urzędom, gminnym lub magistrackim wyciągów metrykalnych dla osób dwudziestoletnich. A więc 1928 r. należało na podstawie art. 23 uczynić statystyką urodzonych i zmarłych płci męskiej z r. 1910, w r. 1929 z r. 1911 i t. d., a jednorazowo należy zrobić zestawienie takie z r. 1909 i 1908 na zasadzie art. 121.

Ponadto art. 31 wkłada na urzędników stanu cywilnego obowiązek co 3 miesiące przesyłać do właściwej powiatowej władzy administracji ogólnej wykaz zmarłych osób, rozumie się płci męskiej w wieku od lat 19—50 celem wykreślenia nazwisk tych osób ze spisów i list poborowych. Obowiązek ten datuje się od 1 VIII 1928 r. czyli urzędy obowiązane były takie spisy dokonać za drugi kwartał 1928 i takowy na 1 lipca 1928 r. przesłać do władz właściwych i to czynić obowiązani stale co rok i co kwartał.

Tenże artykuł 31 wyjaśnia, że do występowania z odnośnemi żądaniamin wobec wymienionych urzędów i organów to j. do urzędników stanu cywilnego uprawnione są władze administracji ogólnej, powiatowe komendy uzupełnień, komisje poborowe, oraz te urzędy gminne (magistraty), którym na zasadzie art. 28 poruczono sporządzanie list poborowych.

Urzędników stanu cywilnego zajmuje jeszcze art. 92, który brzmi: „Zawarcie małżeństwa przed wstąpieniem do służby wojskowej, lub w czasie jej trwania, nie daje prawa do odroczenia powszechnego obowiązku wojskowego, ani jego skrócenia, ani też prawa do żadnych świadczeń ze Skarbu Państwa na rzecz rodziny z tytułu i w czasie trwania służby wojskowej". Otóż ustawa ta w nowem brzmieniu nie wymaga od osób obowiązanych do służby wojskowej przed przyjęciem ich do wojska otrzymywania pozwoleń od władz wojskowych na zawarcie małżeństw.

Ks. Dr. Puchalski.

NUM COMPLICITAS?

Casus specialis et omni attentione dignus nobis a R. D. C. sacerdote ad solvendum propositus sonat ut sequitur:

Sacerdos quidam ad prandium invitatus ioci causa verba minus decentia pronuntiat et haud raro etiam turpia non tamen ex pravo affectu, sed ut socios prandii hilares faciat.

Caius unus ex coenantibus postea apud praefatum sacerdotem confitetur, se turpes sermones audivisse et de istis auditis subriduisse.

Quaeritur 1) num inter sacerdotum praefatum et Caium confitentem adsit — complicitas 2) num Caius a praefato sacerdote absolvi possit.

SOLUTIO

Ad complicitatem requiritur, ut adfuerit ex utraque parte peccatum **grave** idque **externe prodierit:** quare si alteruter aut nullo modo peccavit, aut solo interno actu graviter peccavit, non habetur peccatum complicis, quod vetatur absolvi sub ex communiccatione. Verum quidem est, quod etiam peccata turpia imperfecta sicuti tactus, aspectus, sermones ad complicitatem sufficiant, St. Alphonso teste et S. Officii decreto de 28 Mai 1873 hanc sententiam aprobante.

Si ergo sacerdos cum aliqua persona ex pravo affectu turpes sermones miscet et huius personae (nihil refert utrum sit masculus ac femina) turpes sermones provocat et audit, fit complex, quia peccatum turpe est certum et externum et grave. Atqui notandum est, quod viri maturae aetatis inter se solos turpes sermones

miscentes ioci causa, raro committere peccatum mortale.

Quando ergo sacerdos iocoso modo turpia enarrat, peccat quidem et scandelum praebet, sed non fit complex audientium, cum peccatum non sit ex utraque parte externum et saltem magnum dubium intercedit, num fuerit ex utraque parte mortale. Stante vero hoc dubio, cessat complicitas, cui adjecta est poena excomunicationis. In verbis Bullae „Sacramentum“ et in brevi „Apostolici“ legimus de complicitate „in peccato turpi atque inhonesto“, quibus significatur, ut ait Noldin, „complicitas immediata in ipsa actione turpi“ seu peccatum in se **libidinosum** quod in nostro casu excluditur. Proprie dicta complicitas non est conniventia non impedientis peccatum, quod ex officio impedire non debebat, vel approbatio auditi sermonis turpis.

Poterat ergo feri, ut aliquis audientium peccavit interne occasione turpium iocorum sacerdotis vel peccavit approbando hasce sermones, sed complicitatem non incurrit, quia non adest formalis consensus cum sacerdote in idem peccatum.

Caius ergo absolvi potest etiam in casu, quo dubitatur, utrum sit complex an non, quia sacerdos ne se prodere debeat, videtur posse uti dubia iurisdictione et absolutionem licite impertire.

Utique non est conveniens, ut sacerdos excipiat confessiones horum, quos ipse ad peccatum provocaverit et quibus scandalum praebuit, sed si talis poenitens sive, casu sive alia de causa ad confessionem accedat, non est ratio, ut non absolvatur.

Powyższy casus nadesłał nam do opinji jeden z naszych Czytelników, powodowany kazusami, w poprzednich numerach umieszczonymi. Odpowiedzią daną kończymy wszczęty materjał. Dawaliśmy go oparci na Teologji. A więc jeżeli ona go porusza, dlaczegoż nie ma podawać takiej treści czasopismo dla Kapłanów przeznaczone. I jeżeli poruszył taką materję Głos Kapłański to nie dlatego, aby miał na względzie swych czytelników. Posądzenie nas o to nie ma żadnej podstawy.

W następnym numerze rozpoczniemy Kazuistyką na podstawie Nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego o małżestwie. Chętnie przyjmiemy kazusy do roztrzygnięcia. W obecnych czasach kazuistyka w tej materji jest obszerna.

OD REDAKCJI

Kończymy całoroczną swą pracę. Głos Kapłański jest pierwszem o tej treści czasopismem. Musi mieć czas, aby po dobraniu sił autorskich mógł powzięte zadanie spełniać wzorowo. Dlatego w roku pierwszym pracy wydawniczej należy się nam pewna wyrozumiałość. Rok następny wydaje się nam łatwiejszym. Zresztą liczymy na współpracę naszych Czytelników, uznających potrzebę czasopisma w rodzaju Głosu Kapłańskiego. Niektórzy Czytelnicy przyznają nam niezasłużoną zasługę. Dziękują, że pod wpływem Głosu Kapłańskiego prowadzili owocną swą pracę duszpasterską. Silny to bodziec, abyśmy się nie zrażali krytyką; preciwnie, zwracając na nią uwagę, zechcemy każdą dobrą myśl podnieść, w czyn wprowadzić. Wierzymy, że krytyka ma ten tylko cel.

Niezrażeni zresztą niczem, ufni w pomoc Bożą, idziemy naprzód.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.



BROSZURY PRZEZ KS. JASIŃSKIEGO.

1. Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.
2. Baczność rodzice! Uwagi nad wychowaniem dzieci
3. Czy umiesz się spowiadać: O Sakramencie pokuty
4. „ „ O Rachunku sumienia.
5. „ „ O żalu za grzechy.
6. „ „ O postanowieniu poprawy.
7. „ „ O Spowiedzi.
8. „ „ O zadosyćuczynieniu.
9. „ „ Czy jest dusza?
10. „ „ O celu człowieka.
11. „ „ O grzechu śmiertelnym.
12. „ „ O synu marnotrawnym.
13. „ „ O śmierci.
14. „ „ O sądzie Bożym.
15. „ „ O piekle.
16. „ „ Pamiętajmy o zmarłych.

Katechizm dla przygotowania dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji świętej.

Broszury przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

1. **Ciężka służba.** Powiastka z czasów Żółkiewskiego, cena 60 gr.
2. **Miłość wioski rodzinnej.** Ideał nauczyciela ludowego, cena 50 gr.
3. **Biała sukmana.** Opowieść z czasów Kościuszki, cena 40 gr.
4. **Smutna Wigilja.** W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem.

Obrazek ze wsi. Wigilja chorego leśnego.
Kuba z karczmy. Wigilja opuszczonych i zaniedbanych.

W krótce wyjdą z druku Tegoż Najdostojniejszego autora:

Przy kolędzie. Wigilja biednego studenta.
Sama jedna. Wigilja biednej nauczycielki unitki.
Zwycięstwo kochającej matki.
Za cara. Z wojny rosyjsko-japońskiej.
Najsmutniejszy Anioł.
Kościuszce, na rocznicę zgonu.
Alleluja. W Ibianach w roku 1863.